W tej Księdze jest
więcej prac !

ROZMOWY.

ROZMOWY CIEKAWE

W ROZMAITEY MATERYI.

Z FRANCUZKIEGO
NA POLSKI IĘZYK
PRZEŁOŻONE.

Za Pozwoleniem Zwierzchności Roku Pańskiego 1782.

DO DRUKU
PODANE.



W LWOWIE,
w DRUKARNI WD. JOZ. PILLEROWY,
CES. KRÓL. GUBER. TYP.

Habentur plerumque ſermones aut de domeſticis negotiis, aut de Republica, aut de artium ſtudiis atque doctrinis. Danda igitur opera eſt, ut etiamſi aberrare ad alia cœperit, ad hæc revocetur oratio.

Cicero Libro 1. de Officiis.

Poſpolicie bywaią Rozmowy albo o ſprawach domowych, albo o Rzeczypoſpolitey, albo o Naukach. A przeto o to ſię ſtarać mamy, chociażby ſię gdzie indziey Rozmowa unioſła, abyśmy Ią ku pierwſzemu wracali.

WIELMOŻNEY
IMĆ PANI
TERESIE
z MAŁYŃSKICH
AKSAKOWY
WOYSK KROLESTWA POLSKIEGO
PUŁKOWNIKOWY.

WIELMOŻNA
MCIA DOBRODZIKO.

Z *tych względów z ktorychby wſzyſcy oświeceni oſobiſtym Wielmożney Mci a Pani Dobrodziki, a tym rzadkim Przymiotom, hołd oddawali, życzyłbym ſobie i ia dać ſię poznać, być bacznym oſobliwiey na tę powinność. Hołdem tym iakoby był ſzacunek na-*

leżący się Im, tak go szczególnieyszym nad Innych sposobem okazać, chciałbym mieć prawo.

Mam za fundament chęci tey, z wielu miarku Niey powziętą przychylność. Kilkakrotne wydarzenia daiące mi poznać Osobę Iey godną, są na iey poparcie; Mnogość szacunków, na iey zaostrzenie.

Damie, iaką WWMc Pani Dobrodzika iesteś, iaką być uznaie Publika z podziwieniem, w oczach którey wszyscy cnotliwi mili, wszyscy uczeni szacowni; Damie, z wybornym do pięknych Umieiętności gustem, z delikatnym ku temu wszystkiemu, co iest wspaniałe, użyteczne, i zacne, czuciem, cóż iest, coby się od kochaiących pracę, nauki, i cnotę, nienależało?

Bu-

Buduiące Kraiowych dowcipów płody, interessuiące serce, zaostrzaiące smak, rozrywaiące umysł, powinnyby wszystkie starać się o Iey zaletę, być poddane pod Iey rzetelny gust, zdanie i Krytykę. — Przyimowałaby ie Ludzkość, pochwalała grzeczność, osądzał rozum, wszystko zaś to cudownym sposobem spiknęło by się do nadania trwałey z wiekami wartości Dziełu.

Zabawa moia łopadkowa miała nieraz na czele tę myśl. Chciałem trafić rzeczywistością w życzenia, równie iako i ia przeświadczonych. To iest: chciałem WWMc Dobrod. niekiedy pracować tym końcem, aby mi się dostała zaszczytu tego cząsteczka, który na rozsądzonych od Ciebie, a przy tym i pochwalonych zpływa. To iest: aby w Dzień rocznicy wspaniałego Imienia Twego potkało mię szczęście, wiązać Cię lubo szczupłym

 Dzie-

Dziełem, o którym Wyrok Twoy, i którego przyięcie, nie tylko by mi wyszło za naywspanialszą usilności moiey nadgrodą, ale nad to, w tym mię zostawiło zamniemaniu, iż przez wzgląd na WW IMc Dobrodzikę pracuiąc, pracowałbym tym samym z naygrontownieyszey i nayszlachetnieyszey pobudki.

Przyimiesz Go więc łaskawa Pani, a tym samym zobowiążesz do tego przeświadczenia się, iż Go ani wypracować zręczniey, ani ofiarować sprawiedliwiey niemogłem, iako Tey, Którey z naypowinnieyszym, iestem Respektem

WW. Mci Pani Dobrodziki

obowiązanym i nayniższym sługą

Tłómacz.

ROZMOWA I.
PIRRONA z SĄSIADEM O PIRRONIZMIE.

UWIADOMIENIE.

Pironizm, ieſt zdanie, czyli mniemanie Sekty lub Szkoły Pirrona. Ten Filozof nauczał: Iż ponieważ Ludzie o rzeczach ſądzą przez ſame podobieńſtwo prawdy i fałſzu. Zatym *należy o wſzyſtkim wątpieć.* Iż nie maſz w rzeczy ſamey nic prawdziwego, ani fałſzywego; nic ſprawiedliwego, ani nieſprawiedliwego; nic uczciwego, ani ſromotnego, ale wſzyſtko takim ſię ſtaie, iakim Prawo i

Zwyczay mieć chce. Zatym Pirrończykowie zawſze zdanię zawieſzone mieli, nigdy nic nie ſtanowiąc; z boiazni: Żeby o niczym płocho nieſądzili. W naſtępuiącey przeto Rozmowie pokazuie Sąſiad Pirronowi: --

FAŁSZ PIRRONIZMU.

SĄSIAD.

Dzień dobry Pirronie. Głoſzą: Iż maſz znaczną liczbę Uczniów, i że Twoia Szkoła ma wielką wziętość. Czylibyś nie przyſtał na to; abyś mnie w Ich Poczet policzył, i nauczał z Innemi razem?

PIRRON.

Zezwalam na to, *tak mi ſię zdaie.*

SĄSIAD.

Na coż tedy przydaieſz: *tak mi ſię zdaie?* Czyliż nie wieſz, iż na to zezwalaſz? Ieżeli tego pewnie nie wieſz, a któż będzie wiedział? Coż więc Ty wieſz, który iednak za tak mądrego Człowieka uchodziſz?

PIRRON.

Ia? Ia nic nie wiem, i nic nie umiem.

SĄSIAD.

Czegoż przecie nauczyć ſię można Ciebie ſłuchaiąc?

PIRRON.

Nic wcale.

SĄSIAD.

Na coż więc Ciebie Uczniowie ſłuchaią?

PIRRON.

Aby ſię przekonali o ſwoiey niewiadomości. Nie ieſt że to wiele umieć: Wiedzieć zapewnie, *Iż nic wcale nieumiemy?*

SĄSIAD.

Nie wielka zaiſte to ieſt umieiętność. Chłop proſty, i nieuczony poczuwa ſię do ſwoiey nieumieiętności, a przecie przez to ani ieſt Filozofem, ani wielkim Człowiekiem. Chłop zna lepiey ſwoię nieumieiętność, niżeli Ty Twoię, ponieważ mniemaſz ſię być nad ludzi, udaiąc po ſobie, iż w wſzyſtkich rzeczy zoſtaieſz niewiadomości. Ta udawana tylko nieumieiętność, nieodeymuie od Ciebie wynioſłości, gdy Chłop przeświadczony, o ſwoiey nieumieiętności nieufa ſobie we wſzyſtkich rzeczach, a to z ſerca czyni.

PIRRON.

Chłop w tym ieſt mniemaniu: Iż niektórych tylko nie umie rzeczy, które potrze-

bu-

buią nauki, ale rozumie, iż wie doſkonale: że chodzi, mówi, widzi. Co ſię mnie tycze, ia tego wſzyſtkiego nie wiem, y to nie bez przyczyny.

SĄSIAD.

Iako? Ty tego nie wieſz o ſobie ſamym? Sliczne zaſady! żadnych niezakładać!

PIRRON.

Nie wiem nawet czy żyię, i czyli ieſtem. Słowem, żadney wcale rzeczy nie wiem.

SĄSIAD.

Nie wieſzże nawet o tym, że myſliſz.

PIRRON.

W rzeczy ſamey, niewiem.

SĄSIAD.

Nic nie wiedzieć, ieſt to powątpiewać o wſzyſtkim, i nic nie mieć za rzecz pewną? Także ieſt?

PIRRON.

Prawda; ieżeli co prawdą nazwać ſię może.

SĄSIAD.

Nie wiedzieć, y wątpieć, iedną ieſt rzeczą. Wątpieć i myſleć, i to także ieſt iedno. Nie możeſz więc wątpieć, żebyś nie miał myſleć. Twoie więc powątpiewanie ieſt niezbitym myſlenia Twoiego dowodem. Ieſt

prze-

przeto coś pewnego, gdy Twoie ſamo powątpiewanie dowodzi pewności Twoich myśli.

PIRRON.

Nie wiem nawet o moiey niewiadomości. Patrzayże, iak pięknie Ciebie podchwyciłem.

SĄSIAD.

Ieżeli nie wieſz nawet o Twoiey niewiadomości, czemuż o niey rozmawiaſz? Czemuż przy niey obſtaieſz? Czemuż chceſz ią wmówić w Twoich Uczniów? Ieżeli nie wieſz nawet o Twoiey niewiadomości, nie potrzeba iuż dawać lekcyi, ani pogardzać Temi, którzy w tym ſą przeświadczeniu; iż wiele rzeczy doſtatecznie wiedzą, i prawdę znaią.

PIRRON.

Całe podobno życie ieſt ſnem uſtawicznym, może to byc, iż moment śmierci będzie nagłym ze ſnu obudzeniem ſię, w którym poznamy omamienie tego wſzyſtkiego, cośmy za nayiſtotnieyſze rzeczy poczytali, iako Człowiek budzący ſię widzi niknące poſtaci, które zdawało Mu ſię że widział, i że ſię ich we śnie dotykał.

SĄSIAD.

Boiſz ſię więc ſpać z oczyma otwartemi? Mówiſz o wſzyſtkim: *Może to być, podo-*

do-

dobno, ale to ſamo: *Może to być* ieſt myślą. Twoy ſen niechay będzie iak chce fałſzywy, ieſt atoli ſnem Człowieka marzącego. Przynaymniey to ieſt niezawodna, iż Ci ſię we śnie marzy, ponieważ trzeba być czymſiś, a czymſiś myślącym, aby mieć można ſny. To co niczym ieſt, nie może ani ſpać, ani mieć we śnie marzenia ſię, ani ſię oſzukać, ani nieumieć, ani wątpieć, ani nawet mówić: *może to być.* Mimo Twoiey tedy woli ſkazanym na to ieſteś, abyś wyznał, iż przecie coś umieſz, i że Twoia umieiętność ieſt przynaymniey ſnem, i że wyznać muſiſz, iż ieſteś iſtotą, którey ſię śni, i która myśli.

PIRRON.

Ta ſubtelność mocno mnie wikła. Niechcę mieć Ucznia tak ſubtelnego, i naprzykrzaiącego ſię mnie w moiey całey ſzkole.

SĄSIAD.

Chceſz więc, i niechceſz. W rzeczy ſamey wſzyſtko co mówiſz, i co czyniſz, zbiia Twoie wykwintne, i wymuſzone powątpiewania. Twoia więc Sekta ieſt Sekta Kłamców. Ieżeli Ty niechceſz mnie mieć Twoim Uczniem, ia tym bardziey niechcę, abyś był moim Nauczycielem.

ROZ-

ROZMOWA II.
DEMOKRYTA z HERAKLITEM.

UWIADOMIENIE.

Demokryt Filozof miał Oyca w wielkie bogactwa obfituiącego, tak, iż całemu Xerxesa Króla Perskiego Woysku wspaniały bankiet dać wystarczył. Demokryt po śmierci Oyca swego aby zwiedzaiąc Cudze Kraie nabył pożądaney w naukach doskonałości, wszelkie bogactwa po Oycu obięte opuscił. Wydoskonalony do Oyczyzny powróciwszy, w wielkim będąc Ubostwie (gdyż swoich Maiątków żadną miarą odzyskać nie mogł) w Ogrodzie pod murami Miasta swego wszystkich rzeczy rozważał Naturę. Filozofii swoiey miał Nasladowców, wielu także takich, którzy Iego zdanie poprawiali. Między innemi przymiotami natury Demokryt miał ten osobliwszy, iż z zdrożności Ludzkich

kich naśmiewał ſię, dla tego nazwany ieſt: *Democritus ridens*, iako przeciwnie, iż nad światem ubolewał Heraklit, nazwany ieſt: *Heraclitus flens.* I w tey to oſtatniey Materyi Rozmowa Tych dwoch Filozofów, to ieſt Demokryt ſmieiący ſię z zdrożności Ludzi, Heraklit opłakuiący ie, okazuie ſię.

DEMOKRYT.

Niezgodzę ſię nigdy z Filozofią ſmutną.

HERAKLIT.

Ani ia z Filozofią weſołą. Skoro Człowiek ma cokolwiek rozumu, nie widzi na ſwiecie nic, coby nie było na opak, a przeto nieznayduie coby ſię podobać miało.

DEMOKRYT.

Nazbyt ſurowo wſzyſtkie rzeczy bierzeſz, i o nich rozumieſz. Obawiam ſię, aby to Twemu zdrowiu nie ſzkodziło.

HERAKLIT.

A Ty znowu nazbyt weſoło na nie ſię patrzyſz; Twoia poſtać ze wſzyſtkiego żartuiaca, przyſtałaby raczey iakiemu Satyrowi, a nie Filozofowi. Czyż można nie być do żywego tkniętym, widząc Naród Ludzki zaślepiony, zepſuty, z drogi prawdy obłąkany.

DEMOKRYT.

Bardziey mnie to przeraża, iż Go widzę tak zuchwałym, i ſmieſznym.

HE-

HERAKLIT.

Ale ten Narod Ludzki, z którego ſię naśmiewaſz, ieſt to świat cały z którym żyieſz, ieſt to ſpołeczeńſtwo Twoich Przyiacioł, ieſt to Twoia Familia, á nawet i Ty ſam.

DEMOKRYT.

Nic niedbam o wſzyſtkich tych Głupców, mam ſię za Mądrego, z Tych wſzyſtkich żartuiąc.

HERAKLIT.

Ieżeli Oni ſą głupi, toć i Ty nie ieſteś mądrym, ani dobrym, iż nie tylko nad Niemi nie płaczeſz, ale ieſzcze natrząſaſz ſię z Ich głupſtwa. Z drugiey ſtrony, ktoż za to zaręczy, iż i Ty rownie iak Oni ſzalonym nie ieſteś?

DEMOKRYT.

Nie mogę Nim być we wſzyſtkim, inaczey, niżeli Oni, zawſze myśląc.

HERAKLIT.

Głupſtwo rozmaitego bywa rodzaiu, kto wie, może ſprzeciwiaiąc ſię głupſtwu drugich, ſam nie mniey, iak Oni głupim ſię ſtaieſz.

DEMOKRYT.

Sądź iak Ci ſię podoba, i płacz ieſzcze nawet nademną, ieżeli Ci ſię też zoſtało, ia

na tym przeſtaię: iż śmieię ſię z głupich. I iakże wſzyſcy Ludzie nie ſąż głupiemi? --- Odpowiedz.

HERAKLIT.

Ach! ſą! ſą aż nazbyt! i to to ieſt, co mnie trapi! Zgadzamy ſię obydwa w tym punkcie: iż Ludzie nie idą za rozumem. Lecz ia który nie chcę, tak iak Oni czynić, chcę póyść za powodem rozumu, który mnie obowiązuie, abym Ich kochał, i ta miłość pobudza mnie do politowania nad Ich obłąkaniem. I iakże? Zle ia czynię, iż mam politowanie nad podobnemi do mnie? Nad memi Bracią? Nad tym, co ieſt, że tak rzekę, cząſtką mnie ſamego? -- Gdybyś wſzedł do Szpitala, gdzieby ſami ranieni umieſzczeni byłi, śmiałżebyś ſię, widząc Ich rany? Rany iednak na ciele zadane niczym ſą w porównaniu z ranami na duſzy zadanemi. -- Wſtydziłbyś ſię Twoiego okrucieńſtwa, gdybyś ſię naśmiewał z nędzarza nogę uciętą maiącego; a maſz iednak tyle nieludzkości: iż naśmiewaſz ſię ze świata całego, który rozum ſtracił!

DEMOKRYT.

Kaleka, który nogę ſtracił, godzien ieſt politowania, ponieważ ſam ſobie oneyże nie odiął; lecz kto rozum traci, śmiać ſię z Nie-

go

go wybornie można, gdyż go traci przez ſwoią winę.

HERAKLIT.

Owſzem bardziey nad Nim ubolewać potrzeba; równie, iak nad ſzalonym, Któryby ſobie obydwie oczy wyłupił, bardziey, niż nad innym ślepym żale roſpościerać należy.

DEMOKRYT.

Pogódźmy ſię. Możemy obydwa ſię uſprawiedliwić. Ieſt wſzędzie nadczym śmiać ſię, ieſt i nad czym płakać. Swiat ieſt śmieſzny, i ia ſię z niego śmieię. Ieſt godny politowania, i Ty nad Nim płaczeſz. Każdy na Niego ſwoim ſpoſobem patrzy, i podług ſwoiego temperamentu. To tylko ieſt pewna, iż na świecie wſzyſtko ieſt na opak. Aby co dobrze uczynić, aby co dobrze myśleć, trzeba i myśleć i czynić inaczey, niżeli znaczna liczba Ludzi czyni. Rządzić ſię powagą, i przykładem poſpolitych Ludzi, ieſt to mieć uczeſtnictwo z głupiemi.

HERAKLIT.

Wſzyſtko to ieſt prawda, ale Ty nic na świecie nie lubiſz, i złe cudze Ciebie rozweſela. Tak czynić, ieſt to nie kochać ani Ludzi, ani cnoty, którey Oni nie maią.

ROZMOWA III.
WYNIOSŁOŚCI Z GNUSNOŚCIĄ.

WYNIOSŁOŚĆ.

Iak Ty możesz życie prowadzić w stanie tak nieczynnym?

GNUSNOŚĆ.

Iak Ty możesz żyć w stanie tak pracowitym?

WYNIOSŁOŚĆ.

Narodziłam się do czynności; inaczey, żyćbym żadną miarą nie mogła.

GNUSNOŚĆ.

Narodziłam się do spoczynku, życie bez niego stracić by mi przyszło.

WYNIOSŁOŚĆ.

O niczym nie gadasz, tylko o spoczynku?

GNU-

GNUSNOŚĆ.

A Ty o niczym nie mowiſz, tylko o nieſpokoyności?

WYNIOSŁOŚĆ.

Ah! iakże można ſpoczywać zawſze, i nic nie przedſiębrać, na nic ſię nieodważyć, i zawſze na iednym ſiedzieć mieyſcu?

GNUSNOŚĆ.

Ah! iakże można uſtawicznie coś knować, a nigdy nieſkończyć? Zawſze z ſwoich wychodzić Karbów, a nigdy przyzwoitego dla ſiebie nie znaleść mieyſca? Na wſzyſtko ſię odważać, a nigdy namierzonego niedopiąc celu?

WYNIOSŁOŚĆ.

Myliſz ſię! Mam cel do którego zmierzam, a ten cel, ieſt ſpokoyność, gdy wſzyſtkiego com ſobie ułożyła, dopnę.

GNUSNOŚĆ.

Ieżeli godna ieſteś chwały, iż żądaſz ſpokoyności, ia nie zaſługuię na naganę, iż iey teraz używam. Dążyſz do Twoiego końca, gdy ia ſię nim iuż cieſzę. Pnieſz ſię do niego przez wiele prac i niebeſpieczeńſtw,

ia bez pracy, i niebeſpieczeńſtwa mam ſpokoyność. Ty w niepewności zoſtaieſz: ieżeli dopnieſz ſpokoyności, którą w przyſzłości ſpodziewaſz ſię znaleść, a ia trzymam ſię moiey bez naymnieyſzey przeſzkody.

WYNIOSŁOŚĆ.

Spokoyność pracą kupiona, ieſt zawſze milſza, nad tę, którą maſz z natury, i o ciężałości.

GNUSNOŚĆ.

Ieżeli tylko dla tego dokupywać ſię trzeba dobra, aby go miley zażywać, radzę Ci, abyś miała ſpoſobność odzyſkania tegoż Dobra męſtwem i pracą, a potym abyś go ſpokoyniey i miley zażywała. Co ſię mnie tycze, niechcę kupować dobra, które ieſt iuż zdawna moim. Natura obdarzyła mię darem ſpokoyności, iuż więc iey zażywam, a zrzekam ſię, ukontentowania, kupowania oneyże właſnym moim Koſztem.

WYNIOSŁOŚĆ.

Co po takim na świecie, który tylko śpi?

GNUSNOŚĆ.

A po tym co na świecie, który tylko biega za wiatrami, i dymem?

WY-

WYNIOSŁOŚĆ.

To Ty dymem nazywaſz chwałę i wziętość, które zawſze były w poważeniu u wſzyſtkich Narodów? i które ſą pokarmem wſzyſtkich wielkich Ludzi?

GNUSNOŚĆ.

Zawſze zaczym biegać, a nigdy nie znaleść, ieſt to męczarnia. Znaleść, a nienaſycić ſię nią, ieſt to rzetelne nieſzczęście.

WYNIOSŁOŚĆ.

Ale Ty nigdy nienabędzieſz niczego.

GNUSNOŚĆ.

A Ty nie cieſzyſz ſię niczym.

WYNIOSŁOŚĆ.

Ia cieſzyć ſię będę przynaymniey dni kilka.

GNUSNOŚĆ.

Ia zaś iuż cieſzę ſię.

WYNIOSŁOŚĆ.

Czym że ſię cieſzyſz?

GNUSNOŚĆ.

Cieſzę ſię ſobą ſamą, i moim czaſem.

WYNIOSŁOŚĆ.

I toż to nazywasz; cieszyć się czasem, że go nigdy nie zażywasz?

GNUSNOŚĆ.

A Ty to nazywasz: cieszyć się czasem: Że się plączesz w niezliczone interesa, zamysły, i sprawy?

WYNIOSŁOŚĆ.

Przynaymniey to czynię, iż czas mi się nie zdaie długim.

GNUSNOŚĆ.

Ieżeli dla tego, żeby się czas nie zdawał długim, wszystko by czynić należało, potrzebaby na brzegu morskim będąc, wskoczyć w morze, i w samey pogrążyć się nawałności. Stan zaś Tych, którzy toną po rozbiciu okrętu iest szczęśliwszy, niżeli Tych, którzy w bespiecznym od nawałności zostaią mieyscu. Co się mnie tycze, ieżeli iest nieco tęsknoty w samotności, wolę ią znieść, niżeli być nawałnościami miotaną. Powiadasz: że czas niezdaie Ci się być długim? Pozwalam, co się tycze teraznieyszego czasu, gdyż kiedy kto przeciw wodzie płynie, praca więcey go morduie, niżeli próznowanie, czyli spokoyność, do którey często Cię słyszę wzdycha-

chaiącą. Ieżeli więc nienudzisz się teraz, nudzisz się przyszłością, która oszukuie Twoie nadzieie przewłoką. Ia zaś na rzeczach terazniey szych zupełnie przestaię. Przyszłość mię nieomyla, od którey żadney nie oczekuię łaski.

WYNIOSŁOSĆ.

Iako widzę, na małych rzeczach przestaiesz.

GNUSNOSĆ.

Iako widzę na niczym przestawać niechcesz.

WYNIOSŁOSĆ.

I iakże? To Ty nigdy nieporzucisz tey oboiętności, która Cię tak godną czyni pogardy?

GNUSNOSĆ.

A Ty nieporzucisz że nigdy tey niespokoyności, która Ci się ustawicznie naprzykrza?

WYNIOSŁOSĆ.

Ta to niespokoyność wskrzesiła Alexandra.

GNUSNOSĆ.

Ta spokoyność, którey zażywam, uśpiła Annibała w przeciągu swoich zwycięstw, i ieżeli nad dzieiami świata zastanawiasz się,

iam więcey słodkim snem upoiła Królów i Cesarzów, niżeliś Ty oczuciła.

WYNIOSŁOSĆ.

Ty więc Twoy zaszczyt pokładasz na usypianiu Ludzi ?

GNUSNOSĆ.

Tak iest; kiedy Ty na tym go zasadzasz, abyś Ludzi w ustawicznym trzymała postrachu.

WYNIOSŁOSĆ.

Przynaymniey ia ich ożywiam.

GNUSNOSĆ.

Powiedz raczey, że ich niespokoynemi czynisz. Albo ieżeli Twoię postrachy nazywasz ożywieniem, ia móy sen nazwę spokoynością, i słodkim zniesieniem z gryzot i trosków.

WYNIOSŁOSĆ.

Musisz wyznać nakoniec wspólnie zemną, iż Ci, którzy na Ciebie i na mnie powstali, osądzili : Iż ia iestem chorobą Panów, Ty zaś chorobą nikczemnych Ludzi.

GNUSNOSĆ.

W materyi chorób, ta z którey umieraią Panowie, i Bohatyrowie, nie iest szacownieysza od tey, z którey przyczyny schodzą

dzą ze świata by nawet naynikczemnieysi Ludzie.

WYNIOSŁOSĆ.

To mnie przynaymniey cieszy, iż niemam mieszkania tylko w sercach wielkich Ludzi, a nigdy w podłych sercach nie przebywam.

GNUSNOSĆ.

Migrena także ma to do siebie, iż w głowie tylko Ludzkiey, a nie w nogach ma swoie siedlisko; nie wiem iednak czyliby iey z tego powodu żądać należało.

WYNIOSŁOSĆ.

Gnusność nigdy zdrowiu nie pomaga.

GNUSNOSĆ.

Bezsenności zbyt częste nie więcey pomagaią do zdrowia.

WYNIOSŁOSĆ.

Co się mnie tycze, zdrowo mi iest, iż w czynności iestem ustawiczney, i że do Interesów mieszam się publicznych.

GNUSNOSĆ.

Ieżeliby Ci to miło było, być miotaną nawałnością, mnie nie zle iest, iż od niey oddaloną zostaię. Ponieważ ryba na dnie spoczywaiąca wody lepiey się zawsze ma, niżeli kiedy się z sieci Rybaka wywikłać usiłuie.

WY-

WYNIOSŁOŚĆ.

Cząſtka moiey żywości wieleby Ci dobra przynioſła.

GNUSNOŚĆ.

Cząſtka moiey ſpokoyności nie mniey przynioſła by Tobie uſzczęśliwienia.

WYNIOSŁOŚĆ.

Obawiam ſię abyś nienazywała tego ſpokoynością, co ieſt iſtną ociężałością.

GNUSNOŚĆ.

Boię ſię, abyś nienazywała mocą Twoią tego, co ieſt ſamą popędliwością.

WYNIOSŁOŚĆ.

Prożno to utrzymuieſz, wody zawſze ſtoiące na nic ſię nie zdadzą.

GNUSNOŚĆ.

Strumienie, i wody, które ſię rozpraſzaią zbyteczną ſzybkością, podobnież na nic ſię nie zdadzą.

WYNIOSŁOŚĆ.

Odeym odemnie tę ſpokoyność, która okrętowi daley poſunąć ſię nie daie.

GNUSNOŚĆ.

Odeym tę burzę, która go zatapia.

WY-

WYNIOSŁOSĆ.

Odeym odemnie to ſkurczenie żył paraliżem Człowiekowi grożące.

GNUSNOSĆ.

Odeym odemnie te Konwulſye członków śmiercią grożące.



ROZ-

ROZMOWA IV.
ALEXANDRA WIELKIEGO z KLITUSEM.

UWIADOMIENIE.

Alexander Syn Filipa Króla Macedońskiego, i Olimpii Córki Neoptolema Króla Molossów, dla wspaniałych i rozlicznych dzieł Rycerskich Wielkiego Króla nazwiska dostąpił. Przez rozszerzenie granic Państwa swego, wiele sobie ziednał sławy; nakoniec pomyslnoscią uwiedziony pozwalać sobie więcey, niż przynależało począł; postępkami mniey chwalebnemi sławę swoią nadwątlił. Podchlebcom sprzyiał, upominaiących Go nienawiedził. Między któremi Klitusa, nayukochańszego swego Przyiaciela, nayznakomitszego Wóysk Hetmana, przyganiaiącego Iego zdrożnościom, zabił. I o teć to zdrożności Klitus upomina

na Alexandra rozmawiaiąc z Nim na Polach Elizeyſkich. (*a*)

Nieſzczęsliwa delikatność Panów, ktorzy cierpić nie mogą, kiedy Im ich prawdziwie przywiązani ſłudzy, ułomności Ich poznać daią.

KLITUS.

Dzień dobry Wielki Królu! Iak dawno na te ciemne brzegi zawitałeś?

ALEXANDER.

Ah! Klituſie! idź odemnie! Nie mogę znieść widzenia ſię z Tobą, które mi moy błąd na oczy wyrzuca!

KLITUS.

Pluto (*b*) chce, abym Ci ſię zawſze ſnuł poprzed oczy na ukaranie Ciebie, za to, żeś mnie nieſprawiedliwie zabił. Przykro mi to ieſt, ponieważ Ciebie kocham, mimo popełnioney względem mnie Twoiey nieſprawiedli-

---

(*a*) Pola Elizeyſkie *według baśni Pogan i Poetów ſą Krainą nayroſkoſznieyſzą tamtego świata, gdzie uſtawiczna wioſna panuie. Tam Duſze Ludzi dobrze na tym świecie ſprawuiących ſię zażywaią delicyi Rayſkich.*

(*b*) Pluto *Syn Saturna, Bóg Podziemnych i Piekielnych Krain.*

dliwości, ale ponieważ mi kazano, odſtąpić od Ciebie nie mogę.

ALEXANDER.

O! okrutne towarzyſtwo! Widzieć zawſze Tego, który przywodzi na pamięć to, czegom ſię dopuściwſzy, zawſze wſtydził!

KLITUS.

A ia ſię śmiało patrzę na mego Zaboycę. Zacoż Ty na mnie, któregoś zabił, patrzeć byś ſię nie miał? Widzę, iż Panowie Ziemſcy od Innych Ludzi ſą delikatnieyſi. Wiem, iż niechcą ſię patrzeć, tylko na Tych Ludzi, którzy Im podchlebiaią, i którzy dziwuiących ſię Panóm ſwoim biorą na ſiebie poſtać. Ale na brzegu Styxu (c) nie ma iuż czaſu być delikatnym. Trzeba było porzucić delikatność, wielkość Królewſką porzucaiąc. Niemaſz, cobyś mógł rozdawać, a zatym nie znaydzieſz tu Podchlebcow.

ALE-

(c) Styx *Rzeka piekielna. Trzeba było, ſiedem razy przez nią ſię przebierać, idąc do piekła. Jle razy Bogowie przez nią przyſięgali, nie mogli żadną miarą ſwego ſłowa odmienić, boby muſięli przez ſto lat utracić Bòſtwo, i wſzyſtkie Jego przywileie.* Ovidi co metam. x. 2. Virg. Horat.

ALEXANDER.

Ah! Co za nędza! Na Ziemi Bogiem właśnie byłem, tu ieſtem tylko cieniem! Tu mnie bez miłoſierdzia o moie przewinienia ſtrofuią!

KLITUS.

Na co żeś ie popełniał?

ALEXANDER.

Kiedym Cię zabił, piianym byłem.

KLITUS.

Sliczna wymowka! właśnie zdobiąca Bohatyra i ziemſkiego Boga! Ten, który powinien był mieć doſyć rozumu do rządzenia ziemią całą przez piiańſtwo tracił zupełnie rozum, i dzikiey beſtyi ſtawał ſię podobnym! Ale przyznay ſię teraz ſzczerze: bardziey podobno Ciebie Twoia prożna chwała i Twóy gniew, niżeli wino, w ten czas kiedyś mnie zabił, upoiły. Nie mogłeś ſcierpieć, żem ganił Twoię próżność, z którey powodu cześć Boſką odbierałeś, i zapominałeś o uczynionych Tobie przyſługach. Opowiedz, iuż ſię nie boię abyś mię miał zabić.

ALEXANDER.

O! Bogowie okrutni! Zacoż ia ſię nad Wami zemſcić nie mogę! Ale! biada! Nie mogę ſię nawet zemſcić nad cieniem Klituſa, który ſię, ze mnie w obec naſmiewa!

KLITUS.

Ty widzę Alexandrze, ieſzcze tak, iak za życia popędliwym ieſteś! Ale ſię Ciebie tu nikt nie boi, ia tylko mam nad Tobą litość.

ALEXANDER.

Co? Nad wielkim Alexandrem Człowiek tak podły, iakim ieſt Klitus, litować ſię będzie? Ah! zacoż, albo Iego, albo ſiebie ſamego zabić nie mogę!

KLITUS.

Ani pierwſzego, ani drugiego nie dokażeſz! Duſze nieumieraią. Ieſteś nieśmiertelnym, ale w inny ſpoſób niżeli ſobie życzyłes. Wyperſwaduy ſobie, iż taką ieſteś Duſzą, iako i ia, i każdy naypodleyſzy Człowiek. Nie znaydzieſz u nas Prowincyi, którebyś mógł puſtoſzyć; ani Królów, którychbyś deptał nogami; ani Pałaców, którebyś palił w piiaństwie; ani Twoie bayki wiary nie znaydą: iż ieſteś Synem Jowiſza. *(d)*

ALE-

(*d*) Jowiſz *u Pogan i Poetów Bóg Nieba. Pod tym Imieniem niektórzy wielu Jowiſzów naznaczaią nazwiſka Im od Kraiów nadaiąc, iako to: Jowiſz* Ammonius, Latialis, Feretrius, *i. t. d. a to z przyczyny rozlicznych czynności. Niektórzy zaś iednego tylko Jowiſza uważaią, rożność i wielość dzieł iednemu Jowiſzowi przypiſuiąc.*

ALEXANDER.

Obchodziſz ſię ze mną iak z naypodleyſzym i naynędznieyſzym Człowiekiem!

KLITUS.

Nie, Ia Cię uznaię być wielkim Woiownikiem, bardzo dobrey natury Człowiekiem, ale wielką pomyślnością zepſutym. Powiedzieć Ci ſzczerze prawdę ma być Twoią urażą? -- Ieżeli Cię prawda uraża, wroć ſię na Ziemię, abyś mógł znaleść łatwo Podchlebców.

ALEXANDER.

Na coż mi ſię zda cała moia chwała?

KLITUS.

Twoia popędliwość oczerniła Twoią chwałę między żyiącemi. Chceſz że ią zachować czyſtą w tym nowym mieſzkaniu? Trzeba Ci tu z tuteyſzemi Mieſzkańcami ſkromnie poſtępować, którzy od Ciebie nic ani zyſkaią, ani nic nie utracą przez Ciebie.

ALEXANDER.

Aleś Ty mi powiedział: iż mnie kochaſz?

KLITUS.

Kocham Twoią Oſobę, ale Twoich zdrożności nienawiedzę.

ALEXANDER.

Ieżeli mnie kochaſz, niedokuczay mi.

KLITUS.

Dla tego, iż Ciebie kocham, dokuczać, i naprzykrzać Ci ſię muſzę. Gdyś pokazał Twoią wſtrzemięzliwość względem Żony, i Córki Dar uſza, (*e*) gdyż dawał Twoiey wſpaniałości ku zwyciężonemu Królowi Perſkiemu dowod, warteś był wielkich pochwał, i onych Tobie nieodmówiłem. Nakoniec Twoia pomyślność o zapomnienie Ciebie przyprawiła, abyś ſię o własną ſtarał chwałę. Idę od Ciebie. Byway zdrów.



ROZ-

(*e*) *Zwyciężywſzy Alexander Daryuſza Króla Perſów Woyſko, wpadł do Namiotu, w którym zaſtał Królowę Żonę Daryuſza z Corką, tym nie tylko w naymnieyſzym punkcie przykrości iako zwyciężonym Zwycięzca niewyrządził, ale i owſzem, wſzelkiey ludzkości okazał oświadczenia. Podobneyże użył wſpaniałości z ſamym Daryuſzem, kiedy nietylko zwyciężonemu Królowi nie był przykrym ale nad to zaboycę Iego, iako Wiarołomcę Panu ſwemu, przykładną smiercią ukarać kazał.*

ROZMOWA V.
MIĘDZY LUDWIKĄ, I KAROLINĄ.
O PAPUDZE.

LUDWIKA.

Co to ieſt za Ptak zielony, którego Imość Twoia Matka chowa w ſwoich Pokoiach? Zdawał mi ſię być Cudzoziemſkim Ptakiem.

KAROLINA.

Tak ieſt w rzeczy ſamey, o kilka ſet mil z tąd przywieziono tego Ptaka.

LUDWIKA.

Z Nowego świata pewnie czyli Ameryki ten Ptak ieſt ſprowadzony?

KAROLINA.

Zgadłaś zupełnie, ſześć Mieſięcy dopiero, iak Go przywieziono.

LUDWIKA.

Gdyby które więzienie pięknym nazwać ſię mogło, mówić by można, iż tego Ptaka ieſt takowym.

KAROLINA.

Tak mało ieſt pięknych więzień, iak mało ieſt podobnych Iemu Winowayców. Przez więzienie zaś Ptaka chceſz zapewnie rozumieć Iego Klatkę.

LUDWIKA.

Dochodziſz moiey myśli. Niemogłażebym wiedzieć nazwiſka, tego ſławnego Więźnia?

KAROLINA.

Opowiem go zaraz. To ieſt Papuga.

LUDWIKA.

Słyſzałam często mowiących o Papugach, niewiedząc, co to ieſt za Ptak. Gdybym Go niewidziała, niewyſtawiłabym Go ſobie nigdy tak pięknym, iakim ieſt w rzeczy ſamey.

KAROLINA.

To ieſt Ptak rozniący ſię od Innych.

LUDWIKA.

Czymże On ſię Proſzę rozni od innych Ptakow, i przez co nad inne ieſt godnieyſzym większego poważenia?

KA-

KAROLINA.

Nie ſpiewaniem, które nie ieſt miłe, ale kſztałtem ſwoim, ſwoią wſpaniałością, blaſkiem ſwoich pior, i ſwoim gadaniem.

LUDWIKA.

Iak to? ſwoim gadaniem? alboż ten Ptak umie gadać?

KAROLINA.

Doſyć dobrze gada po Francuzku, po Niemiecku, i po Włoſku.

LUDWIKA.

Naypięknieyſzy więc to ieſt Ptak, i naydoſkonalſzy.

KAROLINA.

Powierzchowność tego Ptaka ieſt doſyć piękna, ułożenie Iego, i Kolor, ſą piękne, i miłe, wſzyſtko ſię na koniec tym kończy.

LUDWIKA.

Iakże? albożto nie ieſt doſyć na tym? -- I także to mało ſzacuieſz to, nad czym świat cały zadziwia ſię?

KAROLINA.

Ia Papugę ſzacuię tyle, ile warta, ale to mnie niekontentuie ieſzcze zupełnie.

LUDWIKA.

Chceſz pewnie powiedzieć, iż przymioty Iey dowcipu nie ſą równe dowcipom ciała?

KAROLINA.

Tak, a nie inaczey. I chciałabym, aby miała mniey okazałych, a więcey gruntownych przymiotów.

LUDWIKA.

Dary ſą rozmaicie podzielone, i wieſz dobrze, iż częſtokroć w zamianę, w ciele bez wdzięków, a nawet i brzydkim, przemieſzkiwa piękna Duſza.

KAROLINA.

Coż to nazywaſz piękną Duſzą Ludwiko? Wſzakże Duſze nie ſą widome.

LUDWIKA.

Prawda że Duſz widzieć nie możemy, ale ie poznać można po Ich czynnościach. Przez piękną Duſzę rozumiem tę, która ieſt obdarzona dowcipem, mądrością, i cnotą.

KAROLINA.

Toż to ieſt wyobrażenie, któreśmy piękney Duſzy mieć powinni?

LUDWIKA.

To; Ale co też gada Twoia Papuga, chciałabym wiedzieć?

KA-

KAROLINA.

Nie ſtara ſię o dowcip, i rozmowa z Nią nie ieſt bardzo zabawna. Prawi trzy po trzy, i wſzyſtko co gada, ieſt tylko ſzczebiotaniem, ktorego ſama nic nie rozumie, Z tąd to pochodzi, iż gdy kto wiele, i nierozſądnie mówi, poſpolicie mówienie Iego do gadania Papugi przyrownywamy.

LUDWIKA.

Muſi być bez wątpienia rzecz trudna, nauczyć Ią gadać. Ieſt zaś Ich wiele, które taką maią ſzybkość ięzyka, iż powtarzaią wſzyſtko co ſłyſzą mowiących.

KAROLINA.

Trudność ta nie ieſt zbyt wielka. Zaczynać ſię tylko ta Nauka powinna od uczynienia wolnego Im ięzyka, ktorey nabywaią przez ucięcie Im kawałka mięſa pod ięzykiem, które Im przeſzkadza obracać na wſzyſtkie ſtrony ięzyka.

LUDWIKA.

A gdy to zrobione będzie?

KAROLINA.

Na ten czas gadać tylko potrzeba z Niemi, albo raczey częſto Im powtarzać to, co naywięcey w używaniu mieć powinny.

Te słowa zależą od upodobania Pańskiego, z których można dać poznać Papudze swoie obyczaie.

LUDWIKA.

To iest: Ieżeli Pan ma dobre obyczaie, mówić będzie do swoiey Papugi słowa uczciwe; ieżeli zaś nie? pouczy Ią słów brzydkich, przysięstw, i tam daley.

KAROLINA.

Są w Sąsiedztwie, które wszystkich lżącemi przyimuią słowami.

LUDWIKA.

Chociaż te obelgi są czcze, zdaią mi się iednak, iż to iest złe zażycie tych Zwierząt, i Ich gadania sposobności, uczyć Ich słów obelżywych.

KAROLINA.

I iam tego zawsze była zdania -- Wiesz że o tym Ludwiko: iż Papugi mogą być pysznemi, i że: gdy Ie chwalą, rozszczepierzaią skrzydła, i wiele pokazuią znaków swego ukontentowania oznaczaiących.

LUDWIKA.

Maż to być pychą: być kontentnym z pochwały?

KAROLINA.

Ieſt pychą w Papudze, tak iako i w W. MC. Pannie, gdyby Cię prożnie chwalono.

LUDWIKA.

Nie wiem w czymby mnie próżnie chwalono; mnie ſię zdaie, iżby mi nie miano w czym podchlebiać.

KAROLINA.

Tym ſamym, gdy to mowiſz, ieſteś tak pyſzna, iak Papuga --- Ah! miarkuię, iż ſię wſtydziſz, iż Cię z Nią równam.

LUDWIKA.

Nie ieſtem tak piękna, iak Ona, i nie mam do rozſzczepierzania ſkrzydeł. Wiem nad to iż nie tylko pychą, ale przyiaźnią, i nienawiścią unoſzą ſię Papugi. Są albowiem niektórzy z Ludzi, których Papugi żadną miarą cierpieć nie mogą. Inni zaś, którym ſzczególnieyſzym ſpoſobem ſwoią widzieć daią przychylność. Kąſaią pierwſzych, pieſzczą ſię z drugiemi.

KAROLINA.

To zaiſte bardzo częſto w Nich poſtrzeżone było. Papuga Pani Hrabiny *de Donah* tak do Niey przywiązana była, iż Iey nawet dawała podarunki.

LU-

LUDWIKA.

A to coś nowego! --- Iakież, proſzę, mogła Iey dawać podarunki?

KAROLINA.

Kiedy niemiała co dać, dobywała z ſwego żołądka oſtatniego Kawałka, który była połknęła, i w dziobie ſwoim trzymaiąc go, Hrabinie oddawała.

LUDWIKA.

Nie wiem, czyli ten podarunek Hrabinie był miły; Iabym ſię bez niego obeſzła.

KAROLINA.

Zawſze to iednak było znakiem Iey przychylności.

LUDWIKA.

I dla tey przychylności nie byłby ſmaczny dla mnie ten kawałek.

KAROLINA.

Ale by był miłym.

LUDWIKA.

Ktożby mię o tym upewnił? --- Pewnie żołądek Papugi? Pewnie ta obrzydliwość, z którą ieſt wyięty?

KAROLINA.

Nie: Nato byś WMC Panna nie miała względu, ale na Papugę, i na Iey chęć naśladuiącą Człowieka przychylnego.

LU-

LUDWIKA.

Człowiek nic obrzydliwego nieofiaruie.

KAROLINA.

Bo nie ieſt Papugą. Mimo to iednak Papuga może być tak przychyłną iak Człowiek. Iako ſama czyniſz nad tym uwagę.

LUDWIKA.

Iak ſię WMC Panni e podoba Iey dziób?

KAROLINA.

Zdaie mi ſię, iż Iey dodaie wſpaniałości.

LUDWIKA.

Ieżeli Iey niedodaie wſpaniałości? ieſt Iey przynaymniey wielce pomocnym do gryzienia kſiążek, i ſprzętów, kiedy nie ieſt zamknięta.

KAROLINA.

To mnieyſza nie ieſt Literatką: Kſiążka nie do Iey zabawy: Kſiążka ieſt rzeczą zmudną, a zmuda tak rozrywney nieprzyſtoi Ptaſzynie.

LUDWIKA.

I cóż ztąd? -- Dla tego gryzie kſiążki, aby więcey miała rozumu: nie powinnaby trzy po trzy gadać. Gdybyś WMC Panna wſzyſtkie mogła potrawić Kſiążki cobyś za mądrą była! ---

KAROLINA.

Byłabym mądrą iak Papuga.

LUDWIKA.

Alebyś niebyła tak rozrywna, iak Ona.

KAROLINA.

Papugi maią ieſzcze inną korzyść, któ- rey Im wiele Ptaków zazdrości.

LUDWIKA.

O iakiey chceſz mówić korzyści?

KAROLINA.

O długim Ich życiu.

LUDWIKA.

Toż to Papugi dłuzey żyią od naſzych Starców?

KAROLINA.

Kiedy kto ma o Nich ſtaranie, mogą żyć całe ſto lat.

LUDWIKA.

Aleby mogły być tak uprzykrzone iak naſi Staruſzkowie? -- Nie bez przyczyny może nie maią ſtarania, aby tak długo żyły.

KAROLINA.

To pewna, iż ſię tak w młodości nie ſzanuią, iako niektórym z naſzych przyda- rza ſię ſtarych. Tego zaś nie wiem, czyli tak długo w ſtarości żyć chcą, iak Ci.

LU-

LUDWIKA.

Lecz przecie życzyćby można, aby żyły długo?

KAROLINA.

Nie inaczey : tak iako i Starzy.

LUDWIKA.

Iuż też nad to żartuieſz -- Iabym iednak nigdy była nie wierzyła, iż Ptaſzyna tak długo żyć może. Co bowiem twierdzą o Fenixie, iż trzyſta, lub podług Innych mniemania pięć ſet lat żyie, wſzyſcy wiedzą, iż to ieſt bayką.

KAROLINA.

Donoſzono niedawnemi czaſy z Anglii, iż iedna Papuga maiąca lat ſto pięćdzieſiąt, ieſzcze żyła.

LUDWIKA.

Człowiek rozumny i cnotliwy, o! iakby mógł na dobre zażyć tak długiego życia czaſu!

KAROLINA.

Nie zawſze naylepiey żyią Ci, którzy długo żyią.

LUDWIKA.

Lepiey ieſt żyć mniey, a dobrze, niżeli zyć długo a źle.

KA-

KAROLINA.

Ci którzy dobrze żyią, dla wieczności zyią.

LUDWIKA.

Rzadko znaleść można tak ſzacowną Papugę, iaką była owa, którą Pan *Pavillon* chwali w pewnym liście do iedney Damy piſanym.

KAROLINA.

Iaka ieſt ta pochwała, racz mi ią opowiedzieć?

LUDWIKA.

O to ieſt ta, ile onęż pamiętać mogę:

Taki był dowcip tego małego Zwierzęcia,
Iż mowa każda Iego była do poięcia.
Tak wyrażała gładko myśli ſwych obroty,
Iż gdyby znane były ey wſzyſtkie przymioty,
W Akademików liczne Francuzkich Ią Grono
Bez trudności by Onęż pewnie policzono.
Nayſzczególnieyſze miała iakieś przymilenie,
I nie było bez wdzięku ſamo ukąſzenie.
W gryzieniu także ſprzętów widać było ſzyki,
Rzadko ley naprzykrzone ſłychać było krzyki.

KAROLINA.

Pan *Pavillon* był Poeta, a WMC Panna znaſz dobrze, iż Ci IMC względem Prawdy

nie

nie ſą zbyt ſkrupulatni, zwłaſzcza gdy idzie o przypodobanie ſię Damom.

LUDWIKA.

Żartuieſz WMC Panna: Chceſz Ich widzę porobić Papugami, nie wielka byto dla Nich była pochwała.

KAROLINA.

Coż to? --- Ci Imc żeby ſię ſtali miłemi Damom, częſtokroć podobno żądaliby iako nayuſilniey i w te przeiſtoczyć ſię Ptaſzyny.

ROZMOWA VI.

MIĘDZY LUDWIKIEM XI. I LUDWIKIEM XII. KROLAMI FRANCUZKIEMI NA POLACH ELIZEYSKICH.

Wſpaniałomyślność i rzetelność ſą beſpiecznieyſzemi Państwa maxymami, niżeli okrucieństwo i wykręt.

LUDWIK XI.

Oto ieſt, ieżeli ſię nie mylę ieden z moich Naſtępców! Chociaż na tych Elizeyſkich Polach Duſze nie maią żadney wſpaniałości, zdaie mi ſię, iż Ta Duſza muſi być któregoś Króla Francuzkiego, gdyż widzę, że Ią Te inne czczą Duſze, i do Niey po Francuzku mówią. Kto Ty ieſteś, powiedz mi proſzę?

LUDWIK XII.

Ieſtem Xiąże Aurelianeńſki, który byłem Królem pod Imieniem Ludwika *XII.*

LUDWIK XI.

Iakżeś Ty moim rządził Królestwem?

LUDWIK XII.

Wcale inaczey, niżeli Ty. Kazałeś albowiem wszystkim postępkami Twoiemi, aby się Ciebie bali, a Ia kazałem się kochać. Ty począłeś obciążać Poddanych, a Ia Ich zapomagałem. Przedkładałem Ich spokoyność nad chwałę zwycięstw nad Nieprzyiaciołami.

LUDWIK XI.

Nieumiałeś więc sztuki rządzenia. Ia to uczyniłem moim Następcom powagę nieograniczoną. Ia porozrywałem związki między Królem a Panami zachodzące. Ia zebrałem niezmierne Summy. Ia odkryłem sekretne Innych zamysły. Ia umiałem moie pokryć taiemne myśli. Wykręt, surowe postępowanie z Poddanemi, i wyniosłość, są prawdziwe Maxymy Rządów. Obawiam się: czyliś Ty tam wszystkiego niepopsuł, i czyli Twoia dobrowolność i miękkość całey moiey nieznisczczyła roboty.

LUDWIK XII.

Pokazałem szczęśliwym powodzeniem moich Interessów, iż Twoie zdania były fałszywe, i szkodliwe. Kazałem się kochać.

Żyłem w pokoiu, dotrzymuiąc wſzyſtkim wiary. Nie rozlewałem krwie moich Poddanych. Nie niſzczyłem moiego Ludu. Pamięć Twoia ieſt dotąd obmierzła, a moia ſzacowna. Za życia wſzyſcy my byli wierni. Po śmierci po mnie płaczą, i nieſpodziewaią ſię, aby kiedy tak dobrego iako ia byłem, znaleść mogli Monarchę. Kiedy więc tak na dobre nam wychodzi wielkomyślność, i rzetelność, ſprawiedliwie potrzeba pogardzać okrucieńſtwem, i wykrętami.

LUDWIK XI,

Sliczna Filozofia! któreyeś ſię zapewne nauczył w owym więzieniu, w którym (iak mi powiadano) przed wſtąpieniem na Tron, zamkniętym byłeś.

LUDWIK XII.

To więzienie mniey mi wſtydu przynoſi, niżeli Tobie Twoie w Peronie. Otoż na co wychodzi wykręt, i zdrada! Można ſię dać złapać ſwemu Nieprzyiacielowi. Rzetelność niewyſtawiłaby nigdy na takie niebeſpieczeńſtwa.

LUDWIK XI.

Ale ia umiałem kſztałtnie wyrwać ſię z rąk Xiążęcia Burgundzkiego.

LU-

LUDWIK XII.

Prawda; Za pieniądze dał Ci ſię przekupić ſłużący Iego, i wſtydliwie za Nim idąc małoś nie zginął.

LUDWIK XI.

Rozſzerzyłeś że Królestwo tak iak ia? -- Ia przyłączyłem do Państwa mego Xięſtwo Burgundzkię, Prowincyą, i Guianę.

LUDWIK XII.

Rozumiem co mowiſz. Umiałeś ſztukę pozbycia ſię Twego Brata, aby Ci ſię Iego doſtała cząſtka. Korzyſtałeś z nieſzczęścia Xiążęcia Burgundzkiego. -- Co ſię mnie tycze, przeſtałem na tym, żem doſtał Bretanii przez Sprzymierzenie prawne z Dziedziczką Tego Domu, którąm kochał, i z którąm ſię ożenił po śmierci Twego Syna. Prócz tego mniey o tym myślałem abym był miał nowych Poddanych, iako żebym ſwoich dawnych miał był ſzczęśliwemi, i wiernemi. Doświadczyłem nawet przez Woyny Neapolitańſką Medyolańſką, iak wiele podbicia odległych Kraiów ſą ſzkodliwemi.

LUDWIK XI.

Widzę, iż niemiałeś ambicyi i dowcipu.

LUDWIK XII.

Nie miałem dowcipu falſzywego i oſzukuiącego, którym Ty w ohydę podałeś ſię, i niemiałem tey Ambicyi, która za nic poczytuie ſzczerość i ſprawiedliwość.

LUDWIK XI.

Nad to mówiſz.

LUDWIK XII.

Ty owſzem nad to często gadałeś. Zapominałeś o kupcu Burdegalſkim w Anglii oſiadłym, i o Królu Edwardzie, którycheś do Paryża zaproſił. *Bądź zdrow.*

ROZMOWA VII.
MIĘDZY KAROLINĄ I LUDWIKĄ.
O PRZYMIOTACH PIESKA.

KAROLINA.

Widziałażeś Pieſka moiey Sioſtry?

LUDWIKA.

Nie pomnę, żebym go kiedy widzieć miała, bez pochyby muſiałam go zwyczaynym, iak innych widzieć ſpoſobem. --- A co to za Pieſek ieſt?

KAROLINA.

To ieſt Pieſek naypięknieyſzy w świecie.

LUDWIKA.

Toć to może było przyczyną niewidzenia go, iż naypięknieyſzy w świecie; przed światem całym trudno by ſię docisnąć, aby

go widzieć --- Lecz iak ſię nazywa ten Pieſek.

KAROLINA.

Nazywa ſię Szarmantek.

LUDWIKA.

Szarmantek? -- Podtym Imieniem wielu niezgrabnych i proſtych widziałam Kóndlów. - To prawda, że, to, ieſt miłe nazwiſko.

KAROLINA.

Bo toż ieſt w rzeczy ſamey miłym.

LUDWIKA.

Muſi piiać zapewne z teyże ſamey co i Pani Filiżanki Kaffę; muſi w Iey ſypiać zarękawku; może też Iey ſłuży i za Kawalera, muſi w nudnych momentach, Iego zaſtępować mieyſce? -- Coż to ma przecie miłego i przyiemnego?

KAROLINA.

Ieſt to Pieſek pomierny; ale iednakowo raczey mały może ſię nazwać, niż duży.

LUDWIKA.

Zawſzem lubiła małe Pieſki -- Opiſz mi go, ieżeli Twoia łaſka, a to przez wzgląd na tę tak ſchlebne moie na ſtronę Iego domyſły.

KA-

KAROLINA.

Ieſt to rodzay Charcika, ale iak miniaturka, to ieſt, z Charcików naymnieyſzych.

LUDWIKA.

Bardzo dobrze! --- Widziałam też raz z moim ukontentowaniem pewną miniaturę Damy z Pieſkiem; każeſz że go ſobie z Niey imaginować? bobym go ſobie życzyła widzieć takim.

KAROLINA.

Żartuy ieżeli Ci ſię podoba, a ſłuchay: Ma pyſzczek kończaſty, uſzki wiſzące, a ſierść tak miękką, właśnie iak iedwab.

LUDWIKA.

Nie lubię tych uſzu wiſzących, gdybym była Twoią Sioſtrą, kazałabym ie uciąc -- Ale iakiey ieſt ſierści? --

KAROLINA.

Ieſt wcale ſierści Izabellowatey, a mieyſcami ma iętki biało.

LUDWIKA.

Co to za Kolor ieſt Izabellowaty?

KAROLINA.

Ieſt to blado-żółtawy --- Zda mi ſię, iż ma być Faworyt WMC Panny.

LUDWIKA.

Zkądżebyś ſię tego domniemała? -- Ieſzcze moiey niemaſz miniaturki z Pieſkiem, bo by mi ſię tylko chyba na nim podobał.

KAROLINA.

Poznałam to że wſtęgi, którąś garnirowała niedawno Twoię Suknią.

LUDWIKA.

Ztąd by mało było dla naſzego Pieſka zalety. Wſtęga, wſtęgą, a On Pieſkiem --- Umież On co ---

KAROLINA.

Doſyć umie na ſwóy wiek -- Niepowiem tego, że na obcych ludzi ſzczeka, bo-Mu to ieſt przyrodzoną właſnością? ale powiem: iż podaie łapkę, i rożnicę czyni między prawą i lewą.

LUDWIKA.

To nie wielka nauka, ieżeli więcey czego nie umie. Częſtuiąc Go Pani Kaffą, a w tym proſząc o prawą, nauczyła Go Poznawać lewey; do tego, muſi Imość Mu honor czynić, i prawą dawać.

KAROLINA.

Proſżę o cierpliwość -- Umie ieſzcze wiele i innych rzeczy.

LU-

LUDWIKA.

Naprzykład, coż więcey umie?

KAROLINA.

Udaie pięknie zdechłego Pieſka, i nieruſzy ſię póty, póki Mu niekażą. Wartę odprawia; umie nawet tańcować.

LUDWIKA.

To nie ſzpetny Kontraſt, Damy i Żołnierza grać rolę, delikatność i rubaſzność udawać! -- Muſieli Go Imci Twoiey Sioſtrze Officerowie uczyć? --- A co On umie ieſzcze?

KAROLINA.

To też oſobliwſza, iż obchodząc ſię z Nim tak delikatnie iak z Panią, nauczono Go być przecie regularnym Żołnierzem --- Lecz pomimo to, umie także podawać, i rożni ię uczynić między dwiema parami rękawiczek zmięſzanych, każdemu Iego właſne oddaiąc.

LUDWIKA.

Gdyby ſię był ieſzcze nauczył Ich ściągać do pocałowania ręki -- Mogliż tego omięſzkać Imc Officerowie?

KAROLINA.

Niewiem -- Trzeba by Im być Faworytami, aleby tego niemogli czynić dla żaluzyi. *LU-*

LUDWIKA.

Ale by mogli czynić dla przypodobania się -- Musi być bardzo rozumny! --. Iakożkolwiek iest, cieszą mię mocno Iego dowcipu przymioty.

KAROLINA.

O Piesku nie można mówić: *że rozumny*, bo takowy przymiot samemu Człowiekowi służy. Dosyć iest o Piesku powiedzieć, że iest zmyślny.

LUDWIKA.

Że nie *rozum*, ale *zmyślność* Pieskowi służy, zgadzam się w tey mierze, wyrzekłam to dla wyrażenia zalety, na którą sobie za tak dowcipne obroty Piesek zasługuie -- Lecz proszę mię uwiadomić, czyli też ma iakie osobliwsze przymioty serca?

KAROLINA.

Ma, arcyszlachetne -- Prócz czuyności, naypierwszy Iego przymiot iest wierność.

LUDWIKA.

Pan *Baratier* mawiał niegdyś; *iż Bóg przydał Prac Człowiekowi dla tego, aby od Niego nauczył się swoiey powinności.*

KAROLINA.

My się zkąd inąd uczemy naszych powinności. Przez podobieństwo tylko iakoweś

weś może się mówić, iż Pies swoim przykładem może nam przypominać nasze powinności.

LUDWIKA.

Boday WMC Panna uczony od Damy, a nie od Żołnierzy.

KAROLINA.

Wszakże Żołnierze są naypunktualnieysi w swoich obowiązkach.

LUDWIKA.

Prawda -- Są Oni otwarci i rzetelni. Pies też zawstyda wielu ludzi, których własnością iest, *ukrywanie się, i niewierność.*

KAROLINA.

A WMC Panna iuż zaczynasz moralizować? -- Widzę tedy że nazwisko nadane Szarmantce bardzo dobrze służy.

LUDWIKA.

Alboż Szarmantki moralizuią? --- One tylko kontentuią, a moralizacya bynaymniey onym nie służy.

KAROLINA.

Prawda; ale dla tego kontentuią, iż maią obyczaie i przymioty dobre.

LUDWIKA.

Ciesze się mocno, iż do megoś przecie przystąpiła zdania.

KA-

KAROLINA.

Piesek tak piękne przymioty maiący wart iest obrączki na szyię srebrney.

LUDWIKA.

Ia przydam ieszcze --- Na uszy trzeba Mu Kamiczków Indyiskich. Na łapki zaś patynków w swoim rodzaiu. Bo tak szarmuie iak Dama.

KAROLINA.

Moia Żartownisiu! -- Niemogłabym mieć podobnego Pieska?

LUDWIKA.

Starać się dla Ciebie o Niego będę i ieżeli Ci się podobać będzie, opowiem Ci przymioty innego rodzaiu Pieska.

KAROLINA.

Nieskończenie zobowiążesz mnie sobie.

ROZMOWA VIII.

MIĘDZY LUDWIKIEM XII. I FRANCISZKIEM I., KROLAMI FRANCUZKIEMI, NA POLACH ELIZEYSKICH.

Lepiey iest być Oycem Oyczyzny rządząc swoim Państwem w Pokoiu, niżeli być wielkim Woiownikiem.

LUDWIK XII.

Móy kochany Kuzynie powiedz mi nowiny z Francyi. Zawsze moich Poddanych iak moie dzieci kochałem. Przyznam się, iż o Nich troskliwy iestem. Bardzoś ieszcze we wszystkim był młodym, gdym Ci zostawił koronę. Iakżeś moim biednym rządził Królestwem? --

FRANCISZEK I.

Miałem niektóre nieszczęsliwe przypadki, lecz ieżeli chcesz, żebym Ci szczerze

po

powiedział moie panowanie, więcey Francyi, niżeli Twoie świątła widzieć dało.

LUDWIK XII.

O! móy Boże! toć to ieſt światło, którego ſię ia naywięcey bałem! -- Znałem od ſamego Twego Dzieciństwa Twoię naturę do wyniſzczenia ſkarbu dążącą; do puſzczenia wſzyſtkiego na los dla prowadzenia Woyny; niecierpliwą, do wywrócenia dobrego wewnętrznego porządku ſkłonną, i do zepſucia wſzyſtkiego chciwą, byleby tylko o Tobie mówiono.

FRANCISZEK I.

Tak zawſze ſtarzy Ludzie ſię uprzedzeni względem ſwoich Naſtępców. Ale iak ſię rzecz ma, przełożę! Wytrzymałem okrutną woynę przeciw Karolowi Piątemu Ceſarzowi, a razem Królowi Hiſzpańſkiemu. Wygrałem we Włoſzech dwe ſławne Potyczki. Iednę ze Szwaycarami, drugą z Ceſarſkiemi. Widziałem Króla Angielſkiego ſprzymierzonego z Ceſarzem przeciwko Francyi, i kuſzenia ſię Ich prożnemi uczyniłem. Wydoſkonalałem Nauki. Zaſłużyłem ſobie, aby mnie uczeni Ludzie nieśmiertelnym uczynili --- W pośrod mego Dworu, odnowiłem Dwór Auguſta. Umieściłem na Nim razem

wſpa-

wſpaniałośc, grzeczność, obyczayność, i przyiemność. Przed moim panowaniem wſzyſtko było grubiańſtwo, ubóſtwo, głupſtwo, Galloſtwo dawne. Nakoniec kazałem ſię nazwać *Oycem Nauk*.

LUDWIK XII.

To ieſt pięknie, i ia tego niechcę pomnieyſzać chwały, ale wolałbym był, żebyś był *Oycem Ludu*, niżeli *Oycem Nauk* -- Zoſtawiłżeś Francuzów w pokoiu i obfitości? --

FRANCISZEK I.

Nie. Ale móy Syn, który ieſzcze ieſt młody, wytrzyma ieſzcze woynę, i do Niego należeć będzie: Lud wyniſzczony wſpomodz. Oſzczędzałeś Lud więcey, niżeli ia, ale też ſłabo bardzo popierałeś woyny.

LUDWIK XII.

Bez wątpienia więc bardzo pomyślnie muſiałeś prowadzić woyny? Iakież ſą Twoie podbicia Kraiów? Podbiłżeś Króleſtwo Neapolitańſkie?

FRANCISZEK I.

Nie. Miałem albowiem inne Woyny, które mnie zatrudniły.

LUDWIK XII.

Przynaymniey zachowałeś Medyolan?

FRANCISZEK I.

Wiele mi się nieprzewidzianych zdarzyło przypadków.

LUDWIK XII.

Iakże? Karol piąty odebrał Go? -- Przegrałżeś iaką potyczkę? -- Mów. -- Nieśmiesz wszystkiego powiedzieć?

FRANCISZEK I.

Byłem wzięty w niewolą pod Pawią na potyczce.

LUDWIK XII.

Iako? -- Wzięty w Niewolą? -- Biada! - W iakież wpadłeś przepaści przez złe rady! Także to więc w woienney przewyższyłeś mnie chwale? Pogrążyłeś znowu iako widzę Francyą w nieszczęścia, które ponosiła za Króla Jana. O! biedna Francyą! Iakże nad Tobą ubolewam! -- Przewidziałem to dobrze! - Iuż tedy Ciebie rozumiem. Musiałeś więc pooddawać Prowincye całe, i niezmierne popłacić Summy? -- Otoż do czego zmierza ten dumny humor! Ta płochość! Ta ambicya! -- A sprawiedliwość -- Iak się też ma?

FRANCISZEK I.

Wielkim dla mnie była wsparciem, przedawałem albowiem Urzędy sądowe.

LU-

LUDWIK XII.

A Sędziowie, którzy ie pokupowali znowu przedawać będą ſprawiedliwość. -- - Ale tyle Summ od Poſpólſtwa wybranych dobrzeż były zażyte na werbowanie, i utrzymanie Woyſka rozſądną ekonomią?

FRANCISZEK I.

Muſiałem część Ich wydać na utrzymanie okazałości mego Dworu.

LUDWIK XII.

Iabym ſię założył, że Twóy Fraucymer z Oſób nad pomiarkowanie miłych złożony, więcey Ciebie koſztował, niżeli naylepſi Generałowie. Tak tedy: Lud zniſzczony ieſt! Woyny pożar zapalony! ſprawiedliwość przedayna! Dwór wyſtawiony ieſt na wſzyſtkie nierozſądki nierządnego Fraucymeru! całe Państwo cierpiące! -- Otoż to świetne Panowanie, które moie zatrzeć miało! -- Gdybyś był miał trochę więcey pomiarkowania, więcey byś był ſobie przynioſł ſławy.

FRANCISZEK I.

Alem wiele rzeczy poczynił, za które iako wielki Bohatyr chwalonym byłem. Nazywaią mnie: *Wielkim Krolem Franciſzkiem.*

LUDWIK XII.

Podchlebiano Ci za Twoie pieniądze, i że chciałeś być Bohatyrem kosztem Twoiego Kraiu, która pomyślność sama powinna była być Twoią chwałą.

FRANCISZEK I.

Nie! Pochwały mnie dawane szczere były.

LUDWIK XII.

Ah! Ieſtże który Król tak ſłaby, i tak zły, któremuby tyle, ile Tobie pochwał nie czyniono? Day mi którego nayniegodziwſzego z Królów, a chwalić Go tak, iak i Ciebie będą. Do tego kupować chwałę tyle krwie rozlaniem, i takim koſztem Królewſtwo niſzczącym!

FRANCISZEK I.

Przynaymniey odnioſłem chwałę, że byłem ſtatecznym w moich nieſzczęściach.

LUDWIK XII.

Lepiey byś był zrobił, gdybyś był nigdy niebył w potrzebie okazania tey ſtateczności. Ludowi, na nic ſię to Twoie Bohatyrſtwo nie zdało. Czyliż ſobie Rycerz nie nudzi w więzieniu?

FRANCISZEK. I.

Co to, prawda rzeczywiſta! Drogom bardzo kupił wolność! ROZ-

ROZMOWA IX.
MIĘDZY MŁODĄ DAMĄ I FILOZOFEM.

Zgoda Filozofii z Grzecznością.

DAMA.

Z ponurego czoła, z zamyśloney miny, z zapadłych a ſurowych oczów, z zakończonego noſa, mam honor WMC Panu odkryć, i razem witać iakiego Filozofa.

FILOZOF.

Wyznaię ſię być Nim, aby ten honor, który WMC Pannę, iak mówiſz potyka, był prawdziwy.

DAMA.

Coż to? -- Samychże to tylko Filozofów z prawdziwym witało by ſię honorem?

FILOZOF.

Nie inaczey: myśleć opak, byłoby po dziecinnemu myśleć.

DAMA.

Co zaś? -- Z prawdziwym honorem? - tak nudnych Dziwaków? -- tak dzikich odludków? -- Nieprzyiaciół Kompanii grzecznych? --

FILOZOF.

Co za uprzedzenie! -- Ile słów, tyle złośliwych i potwarzaiących fałszów! -- O! iak mi żał Tey Płci! -- Iak mi żal WMC Panny! -- że pospolite, a grube masz błędy! --

DAMA.

Iak mi żal! żeś w głowę zaszedł! -- Przyznawasz sobie, i podobnym Ci, to, czego Wam wszyscy z wielkiego świata odmawiaią! -- Chcecie być osobliwszemi, abyście byli nieznośnemi! -- Prawdziwy sobie zostawiacie honor, a Wam się nawet i fałszywy nie należy! --

FILOZOF.

A przecież się nim dopiero szczyciła, witaiąc mię.

DAMA.

Czyniłam moiey zadosyć grzeczności, a nie żadney wartości Filozofii.

FILOZOF.

Ieżeli ta grzeczność iest głosem Natury, Ta zaś nie darmo niedziała; iużeś tym samym pomimo woli swoiey uszanowała Filozofa.

DA-

DAMA.

Nie znam ia żadnego Natury głosu; głos ten byłby prostym i niezgrabnym : głos pięknego zwyczaiu, głos obyczayności, stanowi i Płci naszey przyzwoity, głos dobrey maniery, te mi są znane głosy bardzo dobrze, i słucham ich chętnie.

FILOZOF.

Sama się niechcący przekonywasz : toś ną siębie podała, com ia miał w myśli, i com chciał brać, aby Cię przezwyciężyć.

DAMA.

Iakto? -- Iam WMC Pana tylko iako Człowieka szanowała, ale nie iako Filozofa, który tego niewart.

FILOZOF.

Umiesz się WMC Panna gładko wykręcać, ale pomiy, żeś nayprzód w Człowieku odkryła Filozofa, a potym z odkrycia tego, wynikłym chlubiłaś się honorem -- Znać, iż Twoia grzeczność nie miała dosyć na Człowieku, bo Go nie wprzód szanowała, aż Go czymś więcey uznała. A do tego, rozumiesz że WMC Panna, iż ustawy grzeczności, nie sąż ustawami sameyże Natury? -- Zgadzam się na to, iż w pełnienie ich może nie wpływać serce, iż zwyczay, ton maniery dziwa-

czney, upodobanie płoche może ie niekiedy zfałfzować; lecz przecie grónt pierwfzy onych, i iftota fą z fameyże Natury wzięte, fą Iey fkrytemi rofkazami, fą Iey nie znaczną wolą. Od niey WMC Panna mafz, abyś fię podobała; śrzodki, abyś do tego przyfzła, fą to też fame przepify, które nazywafz przepifami grzeczności. --- Nie wierz temu więc: fą to Iey właſne przepify. Ieft to ten fam głos, który nazywafz proftym; i który dla tego fię tylko nazywa grzecznością, iż go wielą płochemi Wafza galanterya uczyniła dziwactwy.

DAMA.

Niechay że to iuż będzie i Prawdą. -- Ale na to nigdy nie pozwolę, aby fię takiey iak ia, miało chcieć kiedy podobać Filozofom. - Smiefznyś wcale WMC Pan, ieżeliś to nawet kiedy pomyślał: błąd ten dotkliwfzy dla nas ieft, nad ten, z którego mię próżnie ufiłuiefz wywieść.

FILOZOF.

Nie wiem ia, czyli to nie równie śmiefznieyfza nie ieft, trzymać co upornie bez przekonania fię w tym żadnego; iść ślepo za zdaniami Gminu nierozfądnego, błądzić dla mody, nienawiedzieć dla wykwintu, fądzić niefprawiedliwie dla ofobliwości.

DA-

DAMA.

Utrzymuiesz WMC Pan głos iakiś Natury, a ten sam powinien by Cię kazać nienawidzieć, i pogardzać Tobą. Mowię to bez osobliwości.

FILOZOF.

Miey proszę wzgląd na mnie, przynaymniey iak na Człowieka, a chciey się lepiey wytłomaczyć. -- Nie Tobie samey błąd ten rozumiem iest pospolity; musi być iakiś iego fundament, iż Wam wszystkim powszechny.

DAMA.

Coż to Ta Wasza Filozofia, ieżeli nie sprzysiężona Nieprzyiaciołka Płci naszey?

FILOZOF.

Naprzykład: Iakim to sposobem iest?

DAMA.

Iey Sentymenta truią nasze ukontentowania, i rozrywki.

FILOZOF.

Coż więcey? Chciałbym być upewniony.

DAMA.

Naymilsze nasze uciechy nazywa zgubą czasu, nayniewinnieysze roskoszy zepsuciem obyczaiów.

FILOZOF.

Daley; --- Coż więcey? ---

DAMA.

Przyznaie nam głupſtwo, brak rzetelnych talentów, zapamiętałą płochość, prożność w oſtatnim ſtopniu; bo zwględność na iſtotne życie obowiązki. ---

FILOZOF.

Czemużby z Was niektórym nie miała przyznać z doświadczenia, i przykładu oświecona? ---

DAMA.

Otoż złość oſtatnia! --- Nie doſyć: Grzeczność tę naſzę, z którą ſię ku wſzyſtkim mamy, wyśmiewa; w nayprzyiemnieyſzych nudzi ſobie poſiedzeniach; nayważnieyſze naſze potrzeby nazywa wymyſłami; bawi ſię z Nami iak z cackami! ----

FILOZOF.

I coż ztąd? --- Tym ſpoſobem przyznaie Im piękność rozrywaiącą.

DAMA.

Tym też to niegodziwiey czyni, iż tylko Ią ma za rozrywaiącą --- A gdzież czułość, którąby nadewſzyſtko powinna intereſſować? --- bo zapewne intereſſuie! -- Przecież Ona zwyczaiem ſwoim aż nad to ſurowym, dziwactwem nayokrutnieyſzym, za ſzczere każe nas mieć cacka, iakiemi ſię bezczułe Dzieci zimną krwią zabawiaią.

FI-

FILOZOF.

Toby iuż była rzecz osobliwsza. -- Lecz coż ieszcze więcey? ---

DAMA.

I iakże? --- To ieszcze niedosyć, aby Was z gróntu nienawiedzieć, i nawet za samych nie mieć Ludzi? ---

FILOZOF.

Krzywdy te, które Iey niby zadała Filozofia, i na którą się żalisz, sądziłbym raczey być skutkiem żywey Iey, teraz zaś nieco rozgrzaney imaginacyi.

DAMA.

Dobiiasz mię WMC Pan zeszczętem swoią tą tak szyderską flegmą; niepowinien żebyś raczey płonąć od wstydu? -- Niepowinienżebyś drętwić z całą Sektą Twoią na te piekielne niesprawiedliwości? --- Niepowinienżebyś przynaymniey uznać, iżby się słusznie Tobą brzydzić należało?

FILOZOF.

Nie, bynaymniey: Owszem mam sobie za powinność, uiąć się za tę krzywdę, którą WMC Panna czynisz Filozofii. -- Mnie się zdaie, iż ieżeli który gatunek Ludzi, tedy Filozofów naybardziey, wart iest, abyś Go szacowała.

DA-

DAMA.

Bardzo ciężko będzie WMC Panu, nie iuż mówię dokazać tego, ale przynaymniey dowieść.

FILOZOF.

Upewniam: snadniey daleko, a niżeli WMC Pannie być cierpliwą w dopuszczeniu tego. -- Staw mi się tylko w weselszey postawie, pokaż iakieżkolwiek ukontentowanie przyiacielskim, dziwnie Cię zdobiącym, a mnie miłym uśmiechem, dopiero dowiesz się, co iest moia Filozofia, i w kilku słowach, na przekorę Tobie, ale oraz i na pociechę, treść Ci Oney przełożę.

DAMA.

WMC Pana w tym Interes, a zatym pociecha, iabym się obeszła, i mogła tak być na Nię oboiętna na zawsze, iakom i przedtym była.

FILOZOF.

Na coż przecie tak tkliwo, i z poruszeniem gadasz? -- Niechciałażebyś się i Filozofom podobać? -- Nieupatruiesz że w Ich liczbie ładnych i młodych z Twoią szkodą i z martwieniem? -- Iesteś oboiętną na Filozofią; pozwalam: Mogłażebyś przecie być taką ku Osobom, które chociaż Iey tchną duchem, przecież Ci zdawać się mogą miłe? --

DA-

DAMA.

Nie wiem: mogłabym to czuć kiedy, chociaż mimo wolą i wiedzą moię. Ale ia ieſtem, i nie przeſtanę być tego zdania: Iż Filozofia ta Waſza nie może nigdy przemięſzkiwać w Oſobach, któreby miały prawo, aby ſię nam podobały.

FILOZOF.

Ktoż to ieſt Ten, ktoby miał prawo podobać ſię WMC Pannie?

DAMA.

Człowiek ów, któregobym ia nie mogła z oboiętnością poznać, i widzieć. ---

FILOZOF.

Iak to? ---

DAMA.

Ow, którego by mię uymował myślenia i poſtępowania ſpoſób-

FILOZOF.

I coż nad to? ---

DAMA.

Ow, którego powierzchowność tchnęła by ludzkością, i ſtoſowała ſię do temperamentu, guſtu, i obyczaiów moich.

FI-

FILOZOF.

Sprawiedliwie byś WMC Panna tego wymagała, ieżeliby ten guſt, temperament, i obyczaie nie były dziwacznemi.

DAMA.

Coż WMC Pan przez to chceſz rozumieć?

FILOZOF.

To ieſt, ieżeliby ten guſt, był guſtem Natury, ten temperament był ſtoſowany z iego intereſſem, te obyczaie nie były przeciwne uczciwości.

DAMA.

Tak bym głęboko niedociekała. Możebym poſtrzegła przeciwność, a ta by mnie nieuſzczęśliwiła. --- Gdzie idźie, aby co miłego było, na lekki ieden nie ma ſię względu ſkrupuł.

FILOZOF.

I to też ſamo właśnie ieſt źrzódłem, z którego płynie ta nieubłagana Waſza na Filozofią zawziętość.

DAMA.

Nie rozumiem, co mówiſz: chceſz ſię poiednać zemną, ale niedokażeſz. --- I cożby to miało być za źrzódło?

FI-

FILOZOF.

Chcecie Ią uczynić przywiązaną do bagatel, co ieſt wręcz Iey naturze; chcecie Ią uczynić niewolnicą Waſzych fraſzek, intereſſów, i czaſotrawney gotowalni, co ieſt przeciwko Iey pożytkowi; słowem, chcecie Iey koſztem, z upodleniem Iey zacnych i zbawiennych maxym, być ſzczęśliwemi, co ſię ſprzeciwia Iey godności; i Iey zamiarowi.

DAMA.

Nie rozumiem. --

FILOZOF.

Macie Ią w nienawiści, iż gani tryb ślepy, którym uſiłuią, aby ſię Wam podobać.

DAMA.

Sprawiedliwie. ---

FILOZOF.

Ieſt Wam nie miła, iż ſię śmieie z tego, że fraſzkami ſzukacie zalet.

DAMA.

Chociażby i tak było; ſprawiedliwie. ---

FILOZOF.

Zdaie ſię Wam ſurowa, i niegodna Człowieka, przeto, iż mniey prawnym ſpoſobem, przewodzicie nad ſercami naſzemi podług Niey.

DAMA.

To ieſt iſtna Iey potwarz. --

FI-

FILOZOF.

Potępiacie Ią przeto, iż Wam naturalne podobania się nakazuie sposoby, iż Wam niezmyślone każe mieć doskonałości, iż się upomina o szczerą iednę wzaiemność, iż głębi i przenika bardziey charakter Wasz, iż Mu naznacza za zasadę, grontowną edukacyą, i umieiętności nie tak ciału, iako Duszy schlebne.

DAMA.

Iuż tego i nad to. ---

FILOZOF.

Wieszże WMC Panna iakie Iey fundamenta naypierwsze?

DAMA.

Domyślam się z tych Prawd, któremi Ią wymawiasz. -- Rozumiem, że nieodmienne, i nie bardzo nam przyiaźne.

FILOZOF.

Owszem: każe Ona nayprzód nietylko własnego, ale i innych, z któremi się żyie, szukać uszczęśliwienia.

DAMA.

Z tey iedney chyba nauki wartaby była zalety.

FILOZOF.

Płeć Wasza wyszła z rąk Natury na uszczęśliwienie nasze.

DA-

DAMA.

Bez pochyby. ---

FILOZOF.

Tenże ſam z ſtrony naſzey, przez Wzgląd na Was, ieſt koniec.

DAMA.

Tak mi ſię przynaymniey zdaie.

FILOZOF.

Uſzczęśliwić Was nie może, chyba to co ſię Wam podoba.

DAMA.

O tym nikt niewątpi. ---

FILOZOF.

Uſzczęśliwić nas nie może, chyba to, co ſię nam podoba.

DAMA.

Takbym ſądziła. ---

FILOZOF.

Filozofia nakazuie potrzębę podobania ſię, i oraz do tego podaie śrzodki.

DAMA.

Naprzykład, iakie?

FILOZOF.

Formuie ſerce, kſztałci i zbogaca Duſzę, każe wſzyſtkich kochać, bardziey zaś Tych, którzy ſię do naſzego więcey przyczyniaią uſzczęśliwienia.

DAMA.

Iest to tak na waſzę, iako i na naſzę ſtronę dobrze. Lękam ſię, aby tego dalſzemi niepopſuła Maxymami.

FILOZOF.

Wpaią ludzkość, nakazuie uſzanowanie ku wartym, naucza żyć ze wſzyſtkiemi, o wſzyſtkich każe ſię ſtarać ſerce.

DAMA.

Ta Nauka zbyt delikatna dla wſzyſtkich bez wyięcia. Niechayby nam tylko ſamym ſłużyła, zwłaſzcza, co do oſtatniego tego punktu. Dla WMC Panów powinnaby mieć iakie excepcye.

FILOZOF.

Żadney: WMC Pannę to bynaymniey nic niepowinno obchodzić; ieſteś Ta, ku któreyby wſzyſcy tę, nawet bez nakazu Filozofii, radzi pełnili powinność.

DAMA.

Coś potroſze WMC Pana Filozofia wpada w grzeczność.

FILOZOF.

Słuchayże WMC Panna, iakie Iey daley przepiſy: --- Doſkonali w Człowieku chęć ku wſpołeczności; naucza Go, iż to Iego właſnym intereſſem, aby pracował na ſzczę-

ście

ście drugich. Iest źrzódłem dla Niego pociech, w pracach, w trudach, nieukontentowaniach. Stręczy Mu naturalne, a niewinne przytym roskoszy; czyni Go w pożyciu grzecznym, obyczaynym, i szukaiącym przyiaźni.

DAMA.

Czemuż przecie Uczniowie Iey wszyscy nie maią tych własności?

FILOZOF.

Czemu nie wszyscy z Natury sposobni do przyięcia Iey Nauk?

DAMA.

Alboż trzeba koniecznie; i Natury, aby być Filozofem?

FILOZOF.

Nie inaczey: bez Iey pomocy, nic Ona niedokaże. Zwłaszcza, gdy pierwotna edukacya będzie ładaiaka. Chciawszy się podług niey udać trzeba się zaraz od kolebki w Iey dostać ręce. Książki uczynią Filozofem w sentymentach, ale nie w obyczaiach. Ieżeli takich nienawiedzisz Filozofów, możesz czynić to słusznie, ale z tąd Filozofii samey niepotępiay.

DAMA.

Dopiero mię WMC. Pan prawdziwie oświecasz: takich naywięcey doświadczałam

dziwactw, ktorzy w nayuroczyſtſzych poſiedzeniach, z zamyśloną mirą, z poſępnym, i Literackim czołem, z kieſzeńmi wypakowanemi Kſięgami, ſzukali ze wzgardą Innych, ſamotności.

FILOZOF.

Nie byli to prawdziwi Uczniowie Filozofii. Podług Niey, z weſołemi należy być weſołym, z śmutnemi śmutnym, w ten czas, gdy przez Twoie wdanie ſię boleści przekonać, albo oddalić nie możeſz. Nie hartuie Ona ku waſzym wdziękom ſerca, ale go owſzem miekkſzym czyni; każe Wam oddawać hołd, ale Iego godnym. Płoche tylko i niczym niezaleconeIeſteſtwo ma w pogardzie. - Miłość godziwa i newinna nie ieſt przeciwko Iey uſtawóm, bo te iedne ſą, co i uſtawy Natury, ktorey ona ieſt miłóśnicą. Starać ſię Wam tylko należy, abyście Filozofſkiego warte były ſerca; ieżeli Wami czaſem pogardzaią, czynią to przeto, iż Was znaią lepiey. Przed Ich wiadomością żadna Waſza nieumknie przywara. Gdy więc ich wele upatrzą, co za dziw! że Niemi gardzą?

DAMA.

Wſzakże muſi Filozofia być także i litośną.

FI-

FILOZOF.

To iest prawda: iest litośna, ale tam, gdzie się spodziewa zaradzić, albo poprawić.

DAMA.

Tożby nas nie mogła poprawić? -- Tak że to nasza situacya iest zwątpiona? --

FILOZOF.

Można mówić iż zwątpiona -- Bo chcić Was poprawić, trzebaby Was nauczać. Nauczać zaś Was, iest się Wam niepodobać. -- Obcować zaś z wami, a przytym niepodobać się, iest lepiey Wami pogardzać.

DAMA.

Gdyby w moiey mocy było, iabym naypierwsza z takich Apostołów odważyła się złożyć Missyą z warunkiem iednak, abym Ich sobie dobrała. Między któremi uczyniłabym WMC Pana Xiążęciem.

FILOZOF.

Tym samym iużeś się WMC Panna poiednała z Filozofią.

DAMA.

Nie mowię ia tego; ale WMC Panna moim chcę mieć Tłómaczem. -- Bo iak po WMC Panna, i po moim miarkuię sercu, Filozofia może się wysmienicie zgodzić z grzecznością.

ROZMOWA X.

MIĘDZY MARSZAŁKIEM FRANCUZKIM z DOMU BURBONSKIEGO, i BAIARDEM GENERAŁEM WOYSK FRANCUZKICH.

Nigdy przeciwko Oyczyznie woiować niegodzi ſię.

UWIADOMIENIE.

Za panowania Franciſzka I. Króla Francuzkiego Marſząłek, albo raczey wielki Dozorca, czyli naypierwſzy Generał Wóyſk Francuzkich z Domu Burbońſkiego prześladowany będąc od Ludwiki Xiężny Angulemſkiey Matki Franciſzka I. kiedy ſię naywiękſzy woienny z Karolem Piątym Ceſarzem zaymował pożar, opuścił Francyą, i przeſzedłſzy do ſłużby Karola Piątego, przeciw Francuzom woiował. Baiard dla wielkich dzieł Rycerſkich, od wſpółżyiących nazwany był: *Zacnym Kawalerem, Człowiękiem bez boiaźni, i bez nagany.* Odwaga Iego maiąc w ſobie coś więcey nad Ludzką, nie była ani grubiańſka, ani ſroga; roſtropność nią rządziła, a wſpania-

niałość i wielkość Duszy, zawsze się z nią znaydowały. Wiele dał dowodów Baiard swoiey dzielności przeciwko Nieprzyiaciołom Oyczyzny, w których oraz wielkich cnót zostawił przykłady: Między innemi, przy dobywaniu Brescii w Roku 1512 Baiard z początku attaku raniony był, kazał się więc po wzięciu Miasta zanieść do domu znacznego Obywatela, i załogę zaraz ze swoich Ludzi w tymże Domu postawił, którym 800 Talerów dał nadgradzaiąc Im że z Innemi nie rabowali. Po kilku dniach wyzdrowiawszy cokolwiek, wyiachać postanowił. Pani owego Domu, przez wdzięczność, że Ią bytnością swoią od rabunku i swywoli ochronił, przyniosła Mu w podarunku szkatułkę złota. Usmiechnąwszy się Baiard, pytał: wieleby się w Niey znaydowało? Rozumieiąc Ona, iż więcey pretendował, rzekła: Że 2500 Czerw. Zł. ale postaram się o więcey; Na to Baiard: *Moia Pani, staranie, ktoreś miała o moim zdrowiu, iest nad wszelkie moie przysługi. Pieniędzy niechcę, życzliwość tylko zachoway.* Zdziwiona nad tak rzadkim pomiarkowaniem i cnotą owa Dama, do Nóg upadła swemu Dobrodzieiowi, oświadczaiąc się, iż poty wstać nie miała, pókiby tego dowodu wdzięczności, nie przyiął. *Ponieważ tego koniecznie wyciągasz,* rzekł,

uczynię to, lecz życzyłbym ſobie pożegnać Córki Twoie. Te gdy nadeſzły, podziękował Baiard za czynione ſobie attencye, i rzekł: *Chciałbym oświadczyć Wam wdzięczność moię, lecz Woyſkowi Ludzie rzadko maią przy ſobie Kleynoty. Matka waſza darowała mi tu 2500 Czerw. Zł. zoſtawuię każdey po tyſiącu, a reſztę proſzę rozdać między ubogie Klaſztory, które w poſpolitym Miaſta rabunku ſzkodowali.* Łzy wyciſka tak cnotliwa akcya w Żołnierzu! -- W Roku 1521. Ceſarſcy Ludzie ſzturmowali *Mezieres* był w tym Mieście niedoſtatek oręża, żywności i Ludzi, ale Baiard był Komendantem: *Wolałbym*, rzekł ieden z Generałów Karola V. *aby 20000 więcey Ludzi mieli Francuzi, a Baiarda nie mieli.* Gdy Artylerya Ceſarſka Kawał Muru i Wieżę iednę zwaliła, wielu z Fortecy boiąc ſię blizkiego wzięcia, bramami, rozwalinami uciekało, inni z Muru ſpuſzczali ſię. Baiard kazawſzy nad łamane poprawić Mury, zebrał Tych którzy ſię przy Nim zoſtali: *Moi Przyiaciele*, rzekł: *ieſteśmy bardzo ſzczęśliwy, żeśmy ſię tych Tchorzów pozbyli, boiaźń ſcieśniała tylko odwagę naſzą, nie będziemy iuż dzielić laurów zwycięzkich nam tylko należących.* Gdy tak przykładem i mową zachęcał ſłaby Garnizon ſwoy Baiard, dał iedyny prawie przykład: że Miaſto ztwierdz i ſzań-

cow

ców ſwoich ogołocone przez ſześć niedziel od Tyſiąca Ludzi bronione było przeciw 25000 dobrze wſpręt woienny opatrzonym. Nakoniec Kula wypuſzczona z Muſzkietu pod *Rebak* kość Mu grzbietową złamała. Polecaiąc ſię więc z wielką ſkruchą Bogu, giſem ſzpady zamiaſt krzyża używał. Kazał ſię w reſzcie bliſko pod drzewem złożyć, twarzą do Nieprzyiaciół obróconą; *Nieobracaiąc nigdy Nieprzyiacielowi tyłu*, mówił On, *niechcę tego czynić przy końcu życia.* Obligował przed śmiercią, aby Królowi doniesiono, że umierał w ukontentowaniu na Iego uſługach, i że tego tylko żałował, iż z życiem tracił razem ſpoſób ſłużenia Mu dłużey. Natychmiaſt Burbon Marſzałek Francuzki uganiaiąc ſię za Francuzami, a napadłſzy Baiarda w taką z Nim wchodzi Rozmowę:

MARSZAŁEK FRANCUZKI.

Nie Tenże to ieſt biedny Baiard, którego na trawie leżącego pod drzewem przebitego widzę? -- Tak! On ſam ieſt! Żal mi Go! O toż to Ich dwóch dziſiay od naſzey broni zginęło! On, i *Vandeneſſe.* Ci dway Francuzi byli Ozdobą ſwego Narodu przez ſwoią odwagę. Czuię, iż ſerce moie ieſzcze ſię dla Oyczyzny, i za Oyczyzną odzywa. -- Ale przyſtąpię, abym ſię z Nim rozmówił. --

 Ah!

Ah! biedny Baiardzie, z żałem zapatruię się na Ciebie w tym nędznym stanie!

BAIARD.

Ia także z żalem niezmiernym na Ciebie się patrzę!

MARSZAŁEK.

Poznaię ia to dobrze, iż się gniewasz, widząc: Że w moich iesteś rękach. Ale ia niechcę się z Tobą obchodzić iak z Niewolnikiem, chcę Cię strzedz iak dobrego Przyiaciela, i mieć staranie, abyś był uleczónym, właśnie iak gdybyś był moim własnym Bratem. Niepowinieneś się przeto gniewać iż mnie widzisz.

BAIARD.

I iak to? Możesz że Ty sądzić: Iż to mnie niepowinno gniewać; że muszę mieć wdzięczność nayglównieyszemu Nieprzyiacielowi Francyi? Niewola moia, ani moia rana mnie boli. Umrę w prędce, i śmierć z rąk mnie Twoich wyrwie.

MARSZAŁEK.

Nie! Móy kochany Baiardzie. Spodziewam się: iż moie starania o uleczenie Ciebie uskutecznione będą.

BA-

BAIARD.

Nie tego ia pragnę. Przeſtaię na tym: że w krótce mam umrzeć.

MARSZAŁEK.

Czegoż więc chceſz? Czyliż nie będzieſz mógł ſię pocieſzyć po Twoim przypadku, iż zwyciężonym ieſteś, i doſtałeś ſię w Niewóla. To nie Twoia ieſt wina. Szczęście na Woynie koleią idzie. Twoia chwała z tylu zacnych zebrana czynów, ieſt gruntowna. Niemieckie Woyſka niezapomną nigdy Twoiego walecznego bronienia Miaſta *Mezieres* przeciwko ſobie.

BAIARD.

Co ſię mnie tycze, ia tego nie mogę zapomnieć: Iż Ty ieſteś Ow wielki Marſzałek Francyi. Ten Xiąże z nayſzlachetnieyſzey Krwie zrodzony. A przecie chceſz właſnemi rękoma Twoiemi potargać Twoią Oyczyznę, i Króleſtwo Twoich Przodków haniebnie zdradziwſzy, (*) chceſz zruinować?

(*) *Graff* Villane *Karolowi V. Ceſarzowi wyznaczaiącemu Pałac w Madrycie na mieſzkanie dla Burbona, odpowiedział:* „ *Nic nie mogę* „ *odmówić W. Ceſarſkiey Mci* rzekł ten zacny „ Hiſzpan, *ale ſię z tym oświadczam, że ieżeli* „ *Xiąże Burbon, w Domu moim mieſzkać będzie,* „ *ſkoro tylko z Niego wyidzie, ſpalę Go, i w perzynę obrócę, iako mieyſce zdradzieſtwem, niewiernością, i hańbą zarażone, aby ſię w Nim potym uczciwi, i honor kochaiący nie mieścili Ludzie.* Guichardon l'hiſtorie de l' Italie.

MARSZAŁEK.

Iako? Baiardzie! Ia Ciebie chwalę, a Ty mnie ſtrofuieſz? Ia ſię nad Tobą lituię, a Ty ſzydziſz ze mnie?

BAIARD.

Ieżeli ſię Ty lituieſz nademną, ia wzaiemnie lituię ſię nad Tobą. I zdaie mi ſię, iż bardziey nad Tobą ubolewać potrzeba, gdyż ia kończę życie bez zmazy. Poſwięciłem, mowię, życie może na to, abym był moiey powinności zadoſyć uczynił. Umieram za całość mego Kraiu, za mego Króla, którego ſami nawet Francyi Nieprzyiaciele poważaią, i nad którym wſzyſcy ubolewaią Francuzi. Stan móy godny ieſt zazdrości.

MARSZAŁEK.

A ia ieſtem Zwycięzcą Nieprzyiaciela, który mnie uraził. Mſzczę ſię nad Nim. Wypędzam Go z Medyolanu. Daię poznać całey Francyi, iak ieſt nieſzczęśliwa, iż mnie ſtraciła. I toż to zowieſz być godnym politowania?

BAIARD.

Tak ieſt. Zawſze ieſt Człowiek godny politowania, ilerazy czyni przeciwko ſwoiey powinności. Lepiey ieſt umrzeć biiąc ſię za Oyczyznę, niżeli z niey odnoſić tryumfy.

Ah!

Ah! Co za okropna chwała! Gubić Kray własny!

MARSZAŁEK.

Ale, moia Oyczyzna była niewdzięczna po tylu odebranych odemnie usługach. Król niesprawiedliwie sobie ze mną postąpił. Odebrano mi dobra moie, a tym samym, i służących mi odięto. Przymuszony byłem dla ochronienia życia uciekać. I czegoż żądasz odemnie? Com na takowe ze mną postępki miał czynić?

BAIARD.

O to tego bym chciał po Tobie, abyś był zniósł wszelkie nieszczęścia raczey, niżeli żebyś miał na ohydę podawać honor Francyi, i wielkość Twoiego Domu. Ieżeli prześladowanie było gwałtowne, można się było przed nim schronić, ale lepiey nierównie było być ubogim, nikczemnym, niezdatnym do wszystkiego, niżeli przeciwko Oyczyznie brać się do broni. Twoia chwała byłaby nayznakomitsza w ubóstwie, a choćby też i w naynędznieyszym nawet wygnaniu.

MARSZAŁEK.

Ale moy Baiardzie, czyliż oczywiście niewidzisz, iż zemsta z Ambicyą złączona do tey rospaczy mnie przywiodła? Chciałem, że-

żeby był Król żałował, iż tak się zle ze mną obszedł.

BAIARD.

Trzeba było tego cierpliwością dokazać, abyś Go był o żał przyprawił, która to nie mniey Bohaterską iest cnotą iako i odwaga.

MARSZAŁEK.

Przyznay że mi proszę : Czyliż, Król będąc tak niesprawiedliwym, i zaślepionym od swoiey Matki, wart był tego, abym był miał na Niego względy ?

BAIARD.

Ieżeli Król tego nie był wart, Francya przynaymniey cała warta tego była. Godność sama Królewska, którey iednym iesteś z Dziedziców, warta tego była. Dla Ciebie samego powinieneś był oszczędzać Francyi, którey w czasie może będziesz Królem.

MARSZAŁEK.

Prawda; Złem uczynił, wyznaię! Ale czyliż nie wiesz iak i naylepszemu sercu trudno iest oprzeć się, kiedy go ustawicznie, osobliwsza powodem niesprawiedliwości nieukontentowanie iakie bodzie?

BAIARD.

Wiem to; i znam bardzo dobrze; ale prawdziwa odwaga zależy na opieraniu się. Ie-

Ieżeli poznaieſz Twoy błąd, ſpieſz ſię, abyś ſię w nim poprawił. Co ſię mnie tycze, ia umieram; i więcey nad Tobą w pomyślności będącym ubolewam, niżeli nad ſobą ſamym bolami ściſnionym. Gdyby nawet Ceſarz nie oſzukał Ciebie, gdy wydał za Ciebie Sioſtrę ſwoią, nie zatarłbyś ſzpeczącey Ciebie plamy. Marſzałek Francyi Buntownik? Ah! co za hańba! Słuchay Baiarda umieraiącego, który iako żyiąc prawdę mówił, tak przy śmierci na włoś ieden od niey nieodſtępuie.

ROZMOWA XI.

MIĘDZY KAPITANEM OKRĘTU JAPOŃSKIEGO, I MIĘDZY DAMĄ INDYISKĄ WDOWĄ.

UWIADOMIENIE.

Ten Kapitan był bogaty, odważny, i przyſtoynego w ſobie ułożenia. Wyiachał był z Tanaxymy Miaſta aby ſzedł do Ceilanu; ſkoro zaś ſpuścił żagle przy Porcie Achem, gdzie ſobie ſpoczywał, nawałność morſka zachwyciła Go, i dopuściwſzy Mu przebyć prędzey niżeli ſobie życzył część Morza Indyiſkiego, które oddziela dwie Półwyſpy od Gangeſu Rzeki, niepozwoliła Mu ſtanąć aż w Chikoko, dokąd On z ſwoim Okrętem, lubo często zoſtawał w niebeſpieczeńſtwie zatonienia, ſzczęśliwie przybył. Ale gdy niemiał co czynić, pokiby nie naprawiono Iego Okrętu, ponieważ miał dalſzą drogę wodą przebywać, przechodził ſię często po Mieście. Iednego czaſu wſzedł na miey-

mieyſce publiczne, na które będący od Intereſſów wolni dla czynienia ſobie rozrywki albo opowiadaniem, albo ſłuchaniem nowych iakich rzeczy, ſchodzili ſię. Tam między innemi rozlicznemi wiadomościami, Kapitan naſz dowiedział ſię od rozmawiaiących o iedney Damie Wdowy młodey, i weſołey; że Ta po dwoch dniach powinna ſię była kazać ſpalić z trupem Męża twego od trzydzieſtu ſześć godzin zmarłego. Japończyk umiał dobrze Język Indyiſki, bo zamiaſt woiażu, dla wydoſkonalenia iak mówią ſerca i umyſłu, zaczął od tego, aby z większym pożytkiem, i mnieyſzym niebeſpieczeńſtwem ſwoią odprawiał podróż. Umiał tedy dobrze Język Narodowy, przecież o ſobie trzymał, że ieſzcze go dobrze nierozumiał. Zbliżył ſię więc do Tego, który ogłoſił tę nowinę, i proſił Go o uwiadomienie, ieżeliby ta rzecz tak ſię miała, iak o niey rozumiał? Chikokończyk odpowiedział Mu bardzo grzecznie, bo Ten Naród ſtara ſię wſzelkiey obyczayności dla Cudzoziemców okazywać dowody; odpowiedział mowię, Indyanin, że nie maſz nic nad to prawdziwſzego, i że zapewnie za dwa dni będą opłakiwać naymilſzą Wdowey tey Prowincyi. Przydał ieſzcze, że ten zwyczay w całey Indyiſkiey rozciągłości panuie,

 i cho-

i chociaż nikt nie ieſt obowiązany zadoſyć czynić temu zwyczaiowi, przecież bardzo mało ieſt takich Niewiaſt, któreby nieſzły za Nim. Kapitan przeięty, i zadziwiony zwyczaiem tak dzikim, i tak oſobliwſzym, odważył ſię wſzelkich ſpoſobów użyć aby ſię doſtał do młodey Wdowy. Słyſząc zaś o zacności Iey przymiotów, bardziey podobno żądał, aby ona cieſzyła ſię z żyiącemi, niż żeby ſię na ſtós ofiarowała dla iednego umarłego, Cożkolwiek bądź, lubo nie maſz pewności, iako Mu ſię udało doyść do Wdowy, to iednak pewna, że Mu nie tylko być u Niey ſzczęście poſłużyło, ale nawet tam był dobrze przyięty. Zaſtał Ią z ſwemi Pannami tak weſołą, iak gdyby za dwa dni umierać nie miała. Przepraſzał Ią za ſwoią śmiałość, iż nieznaiomy wſzedł do Niey, któremu odpowiedziała: Że nic przeciwnego niepopełnił przez ſwoie wniście. Nakoniec po wielu ludzkich Rozmowach naſz Japończyk wſzedł w Rzecz, i wzaiemnie mieli naſtępuiącą Rozmowę:

JAPOŃCZYK.

Coż to! Damo! Ieſtże to rzecz pewna? Że po dwoich dniach maſz ginąć? Chceſz być żywo ſpaloną? -- Na to włoſy mi powſta-

wſtaią; a zatym ia bynaymniey temu wierzyć niechcę.

INDYANKA.

Czemuż to MC Panie? -- Nad to, nie maſz nic prawdziwſzego. Wielki Bramin, (ieſt to naywyżſzy Kapłan tuteyſzego Kraiu) przyrzekł mi, że będzie aſſyſtował do tey Ceremonii, i że naypierwſzy podpali ſtós. I to mi ſię bardzo podobało.

JAPOŃCZYK.

Ia WMC Pani poiąć nie mogę. Tak albowiem trzymam: *Że* to ieſt z więkſzym honorem byc ſpaloną od wielkiego Bramina, a niżeli od kogo podłego, lubo to dla mnie wſzyſtko by było zarówno. Ale czyliż można ſpokoynie rozmawiać o śmierci tak okrutney, i tak bliſkiey? Muſiałaś WMC Pani bardzo kochać ſwego Męża!

INDYANKA.

Czemuż to? Ale! --- Był to Człowiek dobry, któremu mnie naymniey o tym niemyślącą poſzlubiono. Miał dobre ſpoſoby obchodzenia ſię zemną przez połtora Roku razem ze mną żyiąc. Był On ani zazdrościwy, ani chciwy, ani dziki. Ani dobrych, ani złych przymiotów nie miał. Cożkolwiek bądź; Iużem do Niego przywykła była. O

też maſz WMC Pan wſzyſtko com miała o Nim mówić.

JAPOŃCZYK.

I iakże? To WMC Pani idzieſz na ſtós za Niego?

INDYANKA.

Za Niego? Ah! Bynaymniey! --- Tu ieſt ten zwyczay: Gdy Mąż umiera, Wdowa niepowinna żyć po Iego śmierci iak kilka dni. Którąby tego nieuczyniła Niewiaſta, byłaby wyśmiana. Zapatrywanoby ſię na Nią z wzgardą, i z gniewem. A potym; Bramin, który chce tey Ofiary, bardzoby ſię uraził, gdyby Mu Ią odmówiono.

JAPOŃCZYK.

Wątpiłem bardzo, aby to było punktem Religii; i z tąd ci to poznaię Waſzych Braminów. Bez wątpienia, Oni Wam muſzą malować Obrazy oſobliwſzey iakieyś ſzczęśliwości, która Was czeka w przyſzłym życiu. -- Wywyżſzaią Waſzą zaſługę, kiedy ſię ſmażyć będziecie z Trupem nieczułym. -- Oni przenoſzą Wdowę tak dzikiey śmiałości nad Tych, którzy dopuſzczaią ſobie noſy przypiekać; i nad Tych, którzy ſwoie ſtołki nabi-

biiaią cwickami, aby ſiedząc na Nich dręczyli ſię na większe wyſtawienie Bramina.

INDYANKA.

Bramin u nas dziwnie ieſt wymowny. Ten ma wielkie zauſanie u niezliczoney liczby Niewiaſt celnieyſzey edukacyi. Napowiadał mi ſię w tey mierze bardzo pięknych wiele rzeczy, z których iednakowo nie mało zrozumieć nie mogłam. -- Lecz na reſzcie ia tak myślę: Że to nie ieſt gorliwość o chwałę Bramina, która pędzi tyle Niewiaſt na ofiarę. Ta pobudka mogłaby ſkutecznie nakłonić Niewiaſty poſpolite, które chętnie wſzyſtkiego ſłuchaią, i łatwo wſzyſtkiemu wierzą. Ale Nas, i eżeli WMC Pan uwierzyſz, ſzczególnie zwyczay i moda do tego ciągnie; naybardziey zaś Niewiaſty chcące uniknąć śmierci, boiaźnią wſtydu przerażaią, i ten to dowód ieſt naymocnieyſzy.

JAPOŃCZYK.

Ale to zdanie ieſt oſobliwſze! Aby ta Niewiaſta, htóra nie daie Obywatelów Oyczyznie, aby Męſzczyzna, który unika związków Małżeńſkich zoſtawali w pogardzie. Tym czaſem może ſię ta okoliczność przynaymniey tym uſprawiedliwić, że to ieſt pożyteczna, i zgadzaiąca ſię z dobrem Oyczy-

 zny.

zny. Ani ia upatruię w tym zdania przeciwnego obyczaiów. Lecz że Niewiasta młoda i miła nieuczczona dla tego zostanie, że niechce umierać, gdy przymilić się i szczęśliwym uczynić Człowieka grzecznego potrafi; To mnie się zdaie być rzeczą nie tylko nieprzyzwoitą, ale grubiańską, nieludzką, i straszną.

INDYANKA.

Iuż też nad to, lepiey rezonować nie można. Lecz ia mniemam, że WMC Pan iesteś Japończyk?

JAPOŃCZYK.

Tak iest; mam honor oświadczyć, iż iestem Japończyk.

INDYANKA.

Przebóg! -- Czytałam nieco, że gdy Japończyk iaką odniesie krzywdę, sposobu nayszlachetnieyszego zemsty zażywa. To iest: Że skrzywdzony puginałem się przebiia; i to iest powinnością, aby pokrzywdzaiący Iego, toż samo uczynił. Gdyby to zaś nienastąpiło, obydwa bez czci zostaliby. Coż? --- Prawdaż to?

JAPONCZYK.

Ah! Damo! Prawda rzeczywista! Iabym się tak łatwo przebił, iak dym lulki ciągnąc

gnąc mogę, gdyby się kto odważył nazwać mię podley, niżeli iest moie Nazwisko.

INDYANKA.

Ale iednakowo WMC Pan sprawiedliwie sądząc, musisz wyznać, że to iest rzecz nie tylko śmieszna, ale nader okrutna.

JAPONCZYK.

Niech tak będzie. -- Wszakże przecie tego potrzeba dla utrzymania naszego honoru. Z drugiey strony, niepowinniżeśmy mieć odwagi wysokiey i wspaniałey, albo raczey niepowinniżeśmy mieć heroiczney stałości w pogardzeniu swego życia? -- Mamy dość zalety w tey mierze z świadectwa nayzacnieyszego Poety Chińskiego, które nam w następuiących zostawił Wierszach:

Poważnych Sąsiad naszych postępuymy torem
Prawa Natury brońmy, Wspieraymy Ich wzorem.
Żyią Oni swobodnie, iaką chcą śmierć maią;
Za ieden afront zaraz z życiem się żegnaią.
Wolą ginąć, i w nie się obrócić dla sławy,
Tak to! w Nich Punkt honoru zwykł panować żwawy!
Smiałych Japonów tego niechce czekać plemie,
By Ich zuchwałość cudza pogrążyła w ziemię.

INDYANKA.

Maſzże to WMC Pan za mniey pewną rzecz, niżeli Inni, że prawdziwy honor zaſadza ſię na cnocie? Że Człowiek powinien być ſzacowny, gdy ſprawiedliwość, rzetelność, poczciwość ſą prawidłem życia Iego?

JAPONCZYK.

Nie; bez wątpienia.

INDYANKA.

Ludzie ſłuzni w Japonii czyliż bardziey ſzacuią po śmierci podłego Człowieka, który ſię zabił, aby niedoczekał tey hańby, na którą podobno zaſłużył?

JAPONCZYK.

Nie tak! Maią takiego za nierozſądnego, który nie miał nic więcey zgubić gdyby ſię był zachował przy życiu.

INDYANKA.

Słyſzałam, iako mi powiadano, o iednym Kupcu z *Pondychery*, który przeieżdżał do *Chikoko*, że we Francyi (gdzie ſię zawſze śmieią, gdzie ſię ze wſzyſtkiego naygrawaią, gdzie nayſkładniey na cały świat śpiewaią) doſyć powiedzieć Kłamcy: że ſkłamał; a Ten muſi, ieżeli cokolwiek ma odwagi, albo ſiebie zabić, albo ſię roſkazać zabić.

JAPONCZYK.

Tamten Naród nieſprawiedliwie poſtępuie. Kłamſtwo nieprzeſtaie przeto być Kłamſtwem, że zginął Tero który Kłamſtwo popełnił.

INDYANKA.

Zgódźmy ſię więc na to: Że WMC Pan rowną miałbyś krzywdę zabiiać ſiebie, przeto, iż WMC Pana osławili; ponieważ ieſt głupſtwem, rozumieć, że błąd albo wyſtępek cudzy WMC Pana czyni podłym. Ia też przyſtanę na to, że niemaſz nic nierozumnieyſzego i okropnieyſzego, iako iść na ſtós za Małżonką, którego ſię niekochało, i obrażać Boga przez tę okropną ofiarę. Opinia, zwyczay, toto ieſt co nas do tego wprowadza. Francuzi, Japończykowie, Indyanie, wſzyſcy za ſwoim idziemy zdaniem; To iednakowo nie ieſt powſzechne zdanie, ani pewna Reguła życia ludzkiego. A przeto, lubom ſię ia poſtanowiła ſpalić, uwagi WMC Pana daią mi pochób o innym myśleć przedſiewzięciu.

JAPOŃCZYK.

Chwalebne przedſiewzięcie! -- Ia podobnie, przykładem heroizmu mężney Damy, lubom poſtanowił, za pierwſzą podaną prze-

bić ſię okazyą, za odmianą atoli Iey Sentymentu, wzaiemną odmianę przedſiewzięcia mego uczynić, za ſłuſzną rzecz oſądziłem, inne do nadgrody mego pokrzywdzenia obmyślaiąc śrzodki.



ROZ-

ROZMOWA XII.

MIĘDZY CZŁOWIEKIEM BOGATYM I UBOGIM.

UBOGI.

MCI Panie, WMC Pan ieſteś Bogaty, a ia ubogi; WMC Pan aż nad to opływaſz w doſtatki, a mnie na potrzebach moich zbywa. Mam troie Dzieci, których żywić nie mogę. Nie zdołam pracować, dla bolu, który uciſkaiąc ramie moie, odbiera mi ſpoſobność do pracy. WMC Pan ieſteś Człowiekiem, ia także Nim ieſtem, i z tych powodów proſzę WMC Pana, abyś mię wſpomógł.

BOGACZ.

Niech Bóg będzie z Tobą, ia niemam nic, co bym Ci dał.

UBOGI.

Co? --- Bóg niech będzie z Tobą? --- I dla tego to Bóg z Ubogiemi ieſt, aby udzielał

lał aż nad to Bogatym? WMC Pan powinieneś względem mnie być Szafarzem swoich dobr. Mówisz mi WMC Pan, że nie masz mi co dać, chociaż zawsze we wszystko obfituiesz. W Imie Boskie, którego doznaiesz dobroci, naśladuy Iey, i nie dopuszczay, aby moia Familia umierała z głodu.

BOGACZ.

Otóż masz! Co za hultay! Co za Natręt! -- Idź sobie w tę drogę, któręś przedsięwziął!

UBOGI.

Nie iestem hultaiem. Iestem Ubogim, ale iestem uczciwym Człowiekiem. W ten czas, kiedym mógł, pracowałem, teraz zaś, że mi żebrać przychodzi, nie zkąd inąd to iest, tylko że nie mam chleba, ani żadnego nieupatruię sposobu, ktòrymbym mógł wyżywić moie Dzieci. Gdybym był hultaiem, nie odważyłbym się w śrzód dnia prosić WMC Pana o małe mnie zapomożenie. Czuwałbym na WMC Pana w nocy uzbroiony puginałem, i bardziey byłbym obowiązany boiaźni WMC Pana, niżeli szczodrobliwości Iego. Nazywasz mię WMC Pan hultaiem? Bez wątpienia między temi, którzy ubóstwem są uciśnieni, znayduią się tacy. A wiesz że WMC Pan dla czego? -- O to dla tego, iż nie maią sposobu do życia. *BO-*

BOGACZ.

A toż co znowu! Możeż to być taki Człowiek, któryby nie miał ſpoſobu do życia?

UBOGI.

Otóż nowy WMC Pana błąd podobny innym Bogaczom. WMC Pan maſz za niepodobną rzecz, aby ſię znalazła taka potrzeba, ponieważ iey niedoznaieſz nigdy, i abyś niedoznawał, zawſze zabiegaſz. -- Ieſt zapewnie, ieſt Człowiek taki, który nie ma ſpoſobu do życia. Nie ma ognia aby go ogrzał w tęgie mrozy. Zapatruie ſię na ſwoie Dzieci znędznione, przeięte zimnem, nie maiące nie do ogrzania ſię, ani do okrycia, na wyżywienie ich chleba nawet kawałka niema. Płaczem ich wſkroż ieſt przeięty, krzyk ich ſerce Iego przenika: bo ani nie ma gdzie zarobić, ani nie ieſt w ſtanie zarobienia. Ieden Mu ſię ſpoſób zoſtaie: *Proſić o miłoſierdzie Przechodzących.* Cały dzień przepędza na powtarzaniu prożb ſwoich, tyſiąc odbiera odmówienia; tym czaſem wieczor nadchodzi, a On ani ſam nic nie iadł, ani też nie ma nic dać do pożywienia ſwoim Dzieciom! Oſtatnie odmówienie doymuie Go do żywego, i w roſpacz wpędza! Obraz wyſtępku iuż Go nic nie trwoży; dla tego, aby więcey niedoznawał odmówienia, z groźbą domaga ſię tego, czego nie-

niemogł uprosić, bronią nawet wymuszać odważa się. -- Cóż tedy WMC Pan o takim Człowieku rozumiesz?

BOGACZ.

Trzeba Go powiesić.

UBOGI.

Ah! nie! MC Panie! Nie Iego, lecz Ludzi nieużytych, którzy Mu odmówili wsparcia, nie powiesić, leez surowo karać należałoby, gdyby się świat uzbroil przeciw występkom serca. Maleńka iałmużna pieniężna niedopuściłaby mu była popełnić złey sprawy. I któraż Dusza czuła i uczciwa znaleźć się może, któraby mogła odmówić malenkiey pomocy nieszczęśliwemu? gdyby to poznawała, że przeszkodzi takiemu Człowiekowi do występku? Że Go pożytecznym uczyni dla społeczeństwa? i że tylu niewinnych ochroni, którzy gdyby utracili Oyca swego przyszliby niezawodnie do ostatniey nędzy? a podobno i o nayokropnieyszą śmierć przyprawiliby się.

BOGACZ.

Lecz, słuchay, co Ci powiem: Na co się było żenić, kiedy w wielkim iesteś niedostatku? Na co było płodzić Dzieci, kiedy ich wyżywić trudno?

UBO-

UBOGI.

Co? -- Dla tego żem ia Ubogi, chcesz mię WMC Pan przymusić, abym się wyrzekł naymilszey w naturze skłonności? Ażebym iey intencyą oszukał? Ażebym Oyczyznie, Iey użytecznemi nieprzysłużył się Ludźmi? I żebym od tego związku unikał, który sam ieden iest bardzo skuteczny do zmiękczenia nielitościwych srożącey się Fortuny losów? --- Ah! Przebóg! Ktoż na WMC Pana będzie robił? Kto Iemu będzie służył? Kto będzie uprawiał tę ziemię, która WMC Pana karmi? Kto będzie wylewał krew na obronę Oyczyzny, ieżeli Ubodzy Rodzice Dzieci mieć nie będą? -- Kiedy się Ubogi żeni nie spuszcza się na litość Bogaczów, a to tylko póty, poki Iego Dzieci niedorosną. W ten czas się obeyść może bez obcey pomocy. Każdy z swoiey pracy ma to, co Mu potrzeba do życia, a nie używaiąc zbytków, iest szczęśliwszym nad WMC Pana.

BOGACZ.

Dobrze! Ale nim się doczeka tey w imaginacyi uroioney szczęsliwości, tym czasem nędznie żyć będzie.

UBOGI.

Toć to oczekiwanie przymusza mnie udać się do WMC Pana o pomoc. Nie powiem

wiem WMC Panu, ażebym Go zobligował do wyświadczenia mi łaſki, że będe ſię za WMC Pana modlił; ieſt to obowiązek, do którego WMC Pan ſam poczuwać ſię powinien. Ale WMC Panu powiem, że Bóg dobry, ſprawiedliwy, Bóg łaſkawy nadgrodzi Iego ludzkość; i że: WMC Pana Bogactwa, ſą to podobno ſtraſznym doświadczeniem, które Go potępi, ieżeli przynaymniey z zbytecznych rzeczy nie będzieſz wſpierał Ubogich.

BOGACZ.

Patrz! iak mię ten hultay drażni ſwemi naukami! -- Ia temu wſzyſtkiemu wierzę.-- Idź że mi precz z oczu, bo to mię nudzi!

UBOGI.

Ah WMC Panie! przynaymniey ieſzcze na moment trochę miey cierpliwości! Ieżeli to com powiedział, nie może WMC Pana poruſzyć, miey cokolwiek czułości na ſwóy własny interes!

BOGACZ.

Dobrze, obaczę; Iako?

UBOGI.

Człowiek uczciwy, który niedaleko mo- iey Chaty mieſzka, i który lubo nie ieſt Bogatym, nieodmawia mi nigdy, i owſzem nie

uni-

unika nigdy, żeby każdemu Ubogiemu nie dał iakiego zapomożenia. Wiem w reszcie, że ieżeli mierność Fortuny czyni Go niesposobnym do czynienia dobrze nieszczęśliwym, prcecież wszystkich uchwyta się okazyi, aby Im był pożyteczny, czyli to przez przychylną poradę, czyli przez pocieszenie Ich miłe i przyiacielskie, czyli przez protekcyą i wsparcie Ich iak tylko Iego możność i sposobność pozwala Mu. A tu, uważayWMC Pan co się daley dzieie: Ia doświadczaiący łask, chcę czasem oświadczyć Temu nieoszacowanemu Człowiekowi wdzięczność i uszanowanie, które On dobroczynnością serca swego wmawia we mnie; Zatrzymuie się mowiąc: *Móy Przyiacielu, Ten który daie, choć naymniey daie, iest szczęśliwszym nad Tegó co odbiera. Ukontentowanie ztąd, że dobrze uczynił naywiększą Mu iest nadgrodą; znayduie ie w śrzód serca swego. O! iakże miłe iest! Toć to ukontentowanie iedynie móy stan od dawnego czasu czyni mi znośny!* -- A ponieważ Człowiek uczciwy to mówi, to myśli, to czuie; przyznać potrzeba, iż to ukontentowanie iest prawdziwe. WMC Pan tyle razy odmieniałeś swoie uciechy, a podobno nigdy niedoświadczyłeś tak miłego, szczerego, i trwałego ukontentowania. Uważ ieszcze WMC Pan, mogę to rzetelnie twier-

 dzić,

dzić, iż nad Kulczyki, które z troskliwemi skupuiesz zabiegami, i nad bogate sprzęty, które WMC Pana tak wiele kosztuią, i które Mu się po trzech dniach obrzydłemi staią, więcey byś poważał ukontentowanie, gdybyś mógł sobie sprawiedliwie pomyśleć: *Chwałaż Bogu! znayduie się przecie Ludzi cząstka, którą ia przez dobroczynność moią i z niebespieczeństwa popełnienia występku, i z okropney nędzy wyrwałem!* --- Ta, i tey podobna Uwaga byłaby WMC Panu milsza i przyiemnieysza, a niżeli to, żeś z wielkim kosztem swoią przemiiaiącą pieścił fantazyą, a podobno potym. --

BOGACZ.

Byway zdrów! -- Miarkuy, że dosyć dużo mam flegmy, iż uczciwym Człowiekiem będąc, słuchałem tak wiele Twego głupstwa, i ustawicznego iednych rzeczy powtarzania. -- Idź że mi precz! Albo?

UBOGI.

O! Nieba! Dosyć widzę iest być Bogatym, aby być nieużytym, i nieczułym na nędze Ludzkie! --

ROZ-

ROZMOWA XIII.

MIĘDZY LIKASTEM i MENALKĄ.

O PRAWDZIWEY CHWALE.

LIKAST.

Chwała wielkich Ludzi Menalko powinna być mierzona temi środkami, których do oneyże nabicia zażywali.

MENALKA.

Czyliż w czasie mowisz mi Likaście o honorach, które mi czynią po moim postępku, o którym niegdyś z Tobą mówiłem? Czemuż mię zatrudniasz Tą mową Likascie?

LIKAST.

Niech będzie w czasie, lub nie, bylebyś tylko moią Propozycyą za prawdziwą przyiął.

MENALKA.

Będzie miana za taką, iaką zechcesz, bylebyś tylko niechciał uwłaczać szacunkowi tego postępku.

LIKAST.

Złe drogi, których chwyciłeś się, abyś doszedł do zamierzonego sobie celu, okoliczności złe z nim złączone dosyć zamysł Twóy niszczą, choćby nikt przeciw Niemu nie powstawał. Czczą Cię wszyscy, bo masz moc w ręku, ale Ciebie nie poważaią, ponieważ nie maią Cię za takiego, abyś tey mocy Twoiey sprawiedliwie zażywał. Będą Ci oświadczać powierzchowne uszanowania znaki, ile ich tylko zechcesz, gdy wewnątrz pogardzać Tobą, i nienawiścią ku Tobie pałać będą. Ia rozumiem, iż i z tego kontent będziesz, ponieważ sądzę po sposobach, których chwyciłeś się do nabycia chwały, iż samey tylko szukałeś powierzchowności. Iest wiele Ludzi tegoż co i Ty gustu, iest wielu moiego, a zatym iedni z drugich śmieią się. Ci którzy chcą dostąpić honorów prawdziwych, drogą fałszywych cnót, śmieią się z Tych, którzy do honorów prawdziwą cnotą ścielą sobie drogę, Ci zaś śmieią się z pierwszych, świadcząc Im powierzchowne poszanowanie, zamiast prawdziwego, którego się spodziewaią. Sliczna to zaiste Komedya! *Swiat!* Wszystko prawie na Nim Maską iest pokryte!

ME-

MENALKA.

Próżnoś kochany Likaſcie dużo ſtracił morału.

LIKAST.

Próżnom go ſtracił, ponieważ Ty na powierzchowności zaſadzaiąc ſię, korzyſtać z niego nie możeſz. Lecz cokolwiek powieſz, przeświadczony ieſtem, że Twóy rozum ſam przyznaie, iż prawdę mowię.



REGESTR
Materyi Rozmów w tey Kſiążeczce zawartych.

Roz-

Koniec Rozmów ciekawych.

